

**Adres Redakcji:**

Wileńska 29 m. 10.  
Otwarta codziennie  
od 11 — 1 przedp.

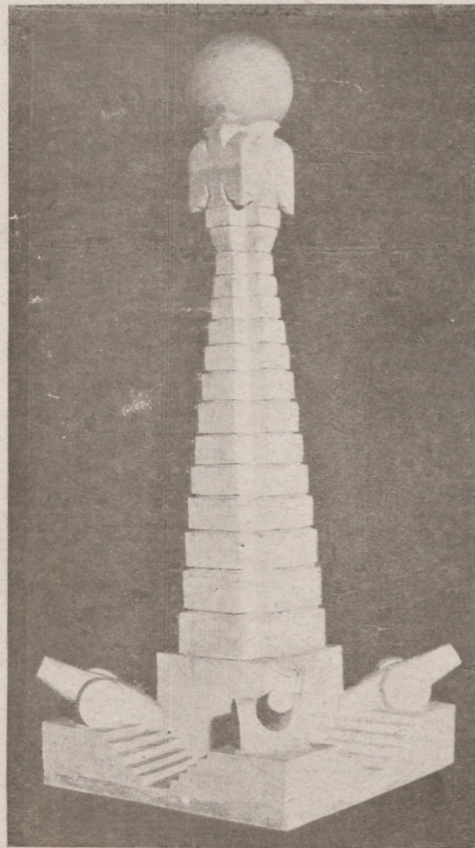
# PROMIEN

**Cena ogłoszeń:**

$\frac{1}{1}$	str. przed tekst.	160	zł.
$\frac{1}{2}$	" " "	80	"
$\frac{1}{4}$	" " "	40	"
$\frac{1}{8}$	" " "	20	"
$\frac{1}{1}$	str. za tekst.	100	"
$\frac{1}{2}$	" " "	30	"
$\frac{1}{4}$	" " "	25	"
$\frac{1}{8}$	" " "	15	"

**DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI Z DODATKIEM DLA DZIECI.**

Prenumerata mies. 1.500.000 mk. cena Nr pojedynczego 1.000.000 mk.  
Dodatek dla dzieci Nr pojedynczy 250.000 mk.



*P. Hermanowicz.*

# KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT GEBETHNER i WOLFF i S-KA

WILNO. UL. MICKIEWICZA 6.

Tel. 6-24.

## Poleca nowości:

- |  |   |
|--|---|
| Balzac. Ludwik Lambert, powieść.                 | Pontoppidan. Ziemia obiecana, powieść.        |
| Brudzewski. Walka z cieniem, powieść.            | Powalski. W słońcu, powieść wyd. drugie.      |
| Chojnowski. Dom w śródmieściu, powieść.          | Prus. Faraon wyd. in 4°.                      |
| Grzymała Siedlecki. Samosęki, powieść.           | Reymont. Komedjantka, powieść.                |
| Jerwicz. O ludziach, ludzikach i o człowieku.    | Reymont. Fermenty powieść 2 tomy.             |
| Makuszyński. Pieśń o Ojczyźnie.                  | Sienkiewicz. Quo Vadis (wyd. nowe).           |
| Niccodemi. Dziewczyna z bruku rzymskiego.        | Sieroszewski. Beniowski, powieść historyczna. |
| Ossendowski prof. dr. W ludzkiej i leśnej kniei. | Strug. Kronika Świeciechowska.                |
| Ostrowski. Obok życia powieść.                   | Żyrnowski. Krwawy strzęp.                     |
| Poe Edgar, Allan. Groteski.                      | Żyrnowski. Kamienie ugorne, powieść.          |
| " " " Opowieści tajemne.                         |   |
- 
- |   |   |
|---|---|
| Dębicki. Podstawy kultury narodowej.                                      | Liszt. Chopin.  |
| Gumowski. Szkice numizmatyczno - historyczne z XI wieku.                  | Majewski. Narodziny i rozwój ducha na ziemi.              |
| Handelsman. Rozwój narodowości nowoczesnej.                               | Morawski. Rzym i narody.                                  |
| Hoene-Wroński. Metapoli.  | Rawita-Gawroński. Żydzi w historii i literaturze na Rusi. |
| Hoesik. Paryż.  | Rolland-Romain. Wycieczka w krainę muzyki przeszłości.    |
| Jaworski. Ankieta o Konstytucji 17.III 1921 r.                            | Strasburger. Nauka skarbowości.                           |
| Kopernika rozprawy o monecie, oraz Decjusza traktat o biciu monety.       | Straszewicz. Zarys ekonomji politycznej.                  |
| Krzywicki. Studja socjologiczne.  | Wasilewski. Współcześni. Charakterystyki pisarzy i dzieł. |
| Kuliszer. Dzieje gospodarcze Europy zachodniej.                           | Zawadzki. Teorja produkcji.                               |
| Krzyżanowski. Nauka skarbowości.  |   |
| Lewiński. Zasady ekonomji politycznej. Z 40 mapami wykresami i rysunkami. |   |

## SKŁAD NUT

poleca ostatnio wydane, własnym nakładem.

- Kamiński Lucjan. Pieśni i utwory fortepianowe, oraz popularną sonatę na skrzypce z fortepianem.  
Malinowski Stefan. Pieśni i utwory fortepianowe.  
Moniuszko. Halka part. śp.  
Różycki Ludomir. op. 2, 3, 4, 6, 11, 26 fortepian na 2 ręce.  
" " op. 5, 30 skrzypce lub wiolonczela z fortepianem.  
" " op. 19. Jasna Lednica śpiew z fortepianem.  
Michałowski Aleksander. Utwory fortepianowe.

Oprócz własnych nakładów skład nut, jest obficie zaopatrzone we wszelkie wydawnictwa krajowe i ZAGRANICZNE.

OSTATNIE NOWOŚCI STAŁE NA SKŁADZIE.

**Adres Redakcji:**

Wileńska 29 m. 10.

Otwarta codziennie

od 11 — 1 przedp.

**PROMIEN****Cena ogłoszeń:**

1/1	str przed tekst.	160	zł.
1/2	" " "	80	"
1/4	" " "	40	"
1/8	" " "	20	"
1/1	str. za tekst.	100	"
1/2	" " "	30	"
1/4	" " "	25	"
1/8	" " "	15	"

**DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI Z DODATKIEM DLA DZIECI.**

Prenumerata mies. 1.500.000 mk. cena Nr pojedynczego 1.000.000 mk.  
Dodatek dla dzieci Nr pojedynczy 250.000 mk.

*Od Redakcji.*

Zaczynamy wydawnictwo dwutygodnika społeczno-literackiego — „Promień”  
Chcemy śledzić rozwój myśli i twórczości polskiej na całym terenie  
naszej Ojczyzny, dorzucając do tego i cegielkę Wileńską.

Wilno — miasto o wielkiej przeszłości historycznej, miasto, które dziś  
ma sto przeszło katedr Uniwersyteckich, parę tysięcy młodzieży akademickiej,  
grupę wybitnych artystów, bogate szkolnictwo, ruch muzyczny, teatralny i nawet  
wydawniczy — to miasto, musi mieć placówkę na której w tych wszystkich  
kwestjach może się wypowiadać.

To nas ściślej połączy z narodem całym i z Zachodem. Dlatego unikać  
chcemy wszystkiego co dzieli, to jest polityki i partyjnych polemik.

Miłość Polski, uczestniczenie w jej dorobku społecznym, naukowym, lite-  
rackim i artystycznym, oraz pewien wyższy poziom krytycznych wymagań od  
siebie samych, będzie nam przewodnikiem.

Sądzymy, że niema tak „ciężkich czasów”, w którychby grupa ludzi,  
kochających Polskę i Piękno, nie stanęła obok nas w tej pracy.

Dr Prof. JULJUSZ KŁOS.

**Pieśń zabytków Wilna.**

Z upoważnienia Szanownego  
Autora umieszczamy niniejszy wyjątek  
z mającego ukazać się wkrótce „Prze-  
wodnika Krajoznawczego” wydaw.  
Oddz. Wil. Pols. Tow. Krajoznawczego  
z zapomogi Ministerstwa W. R. i O. P.

Każde miasto, tworzące się przez stulecia, jako  
środowisko życia jego ludności, skupia w sobie nie-  
liczone wysiłki swych najlepszych i najdzielniejszych  
obywateli, skierowane ku wzbogaceniu i upiększeniu  
poszczególnych budynków, a także ku udoskonaleniu  
miasta jako całości w sposób najlepiej odpowiadający  
potrzebom nietylko praktycznym, ale również ducho-  
wym całych pokoleń. Praca ta, w ciągu wieków wy-  
konywana przez ludność jednolitą naogół pod wzgl.

dem narodowym i nawet ściśle dzielnicowym, a wy-  
kazującą zasadniczo jednakowe podłoże psychiczne,  
nadaje wspólnemu dziełu cały szereg cech swoistych  
a odrębnych, — wytwarza indywidualny charakter miasta,  
odzwierciadlający w niem, jak w soczewce, w idealnym  
streszczeniu i artystycznej syntezie wyraz ducha jego  
mieszkańców. Im duch ten bogatszy a wznioślejszy,  
im energia jego prężniejsza, tem wybitniejsze wyciska  
piętno na fizjonomji miasta, tem pełniejszy daje obraz,  
działający na uczucie i wyobraźnię widza, ulegającego  
czarowi piękna w tym obrazie zakłętogo. Dlatego nie  
wszystkie bynajmniej miasta przemawiają do duszy  
turysty jednakowo, — nie tylko w treści swej, ale  
w napięciu i bezpośredniości swego wyrazu. Bywają  
miasta banalne, bez żadnego zgoła wyrazu, bywają  
też inne, które trzeba dopiero z mozołem, niczem  
trudny rebus odgadywać, — bywają zaś i takie, które  
odrazu za serce chwytają swą cichą, rozlewną, a rzew-  
ną melodją, stłumioną może nieraz przez turkot uliczny,  
lecz słyszana wyraziście w zacisznych zakątkach, gdzie



140329/241324

33468

życie przycichło w zadumie. Miasta takie o bogatej w przeżycia wielkie przeszłości, szlachetne w swem nieraz sponiewieranem dostojeństwie, posiadają atmosferę przedziwną, nieuchwytną a jednak przemawiającą wprost do duszy turysty; są one nie tylko zbiorowiskiem dzieł o formalnie pięknych linjach i kształtach, nie tylko ekranem wspomnień wypadków historycznych, lecz przede wszystkim skarbnicą ducha zamierzchłej przeszłości, oczyszczonego w fali czasu z wszystkich powszednich a przyziemnych trosk i kłopotów, skryształizowanego w swych wzlotach najgłośniejszych.

Każde z takich miast, rzecby można, *uduchowionych*, posiada odrębny, sobie tylko właściwy wyraz, stanowiący niejako ton zasadniczy, najkrótsze streszczenie najistotniejszych wzniesień duchowych całej jego przeszłości. Prastary Kraków z jego przepiękną patyną majestatu królewskiego średniowiecza Piastów i złotego wieku Jagiellonów jakież inne uczucia w nas budzi, niż bohatersko wojowniczy kresowy Lwów, krwawiący raz po raz za swą niezłomną wierność Ojczyźnie, lub wykwintna, otwarta na wszystkie wiatry Zachodu stołeczna Warszawa z doby Sasów i Stanisława Augusta, zatruta miazmatami rozkładu tej smutnej epoki.

Pośród tych miast, jak pośród poszczególnych pieśni tego komponowanego przez tysiąclecie całe wielkiego poematu o Królu Duchu Polski, Wilno ma swój własny charakter i ton: jest pieśnią *entuzjazmu*, rozżarzonego do białości w wiekuistej „Odzie do młodości“ a sięgającego w ekstazie aż po krańce wszechświata w „Improwizacji“ trzeciej części „Dziadów“. Entuzjazm ten wyraża i drugi wielki syn duchowy Wilna, Słowacki, mówiąc o Bogu: „On lubi huczny lot olbrzymich ptaków, a rozhukanych koni On nie kielża; On piórem z ognia jest dumnych szyszków...“ Zasadniczy ten pierwiastek ducha polskiego, źródło wiekuiste, czynów Grunwaldu i odsieczy wiedeńskiej, Konstytucji 3 maja i „cudu nad Wisłą“, znalazł najpełniejsze swe wcielenie w charakterze Wilna; jakgdyby wywołany jego położeniem malowniczym, ustalił się w murach wileńskich, od kaplicy Ostrobramskiej poprzez strzeliste wieżyczki kościoła św. Anny, poprzez majestatyczne krużganki arkadowe Akademii, wulkaniczny wybuch szału twórczego w kościele św. Piotra i Pawła, aż po nieporównane w swej rozhukanej a subtelnej fantastyczności presbyterja u św. Jana i Dominikanów, aż po przepiękne w swej monumentalności kolumny portyku Katedry! Ziemia Wileńska dała też Polsce największych entuzjastów czynu, od Kościuszki aż po Traugutta i tylu innych; ona to wydała promienną plejadę Filaretów z wieszczami Narodu, Mickiewiczem i Słowackim na czele.

I dziś jeszcze, mimo klęski pożarów i zniszczenia, mimo barbarzyństwo najeźdźców, Wilno budzi to uczucie entuzjazmu, potrafi rozkołysać i rozelnić duszę w każdym wrażliwym szlachetnie przybyszu, umie przemówić nie tylko do każdego Polaka, ale działa tak nawet na cudzoziemców, z dalekich krajów przybywających. Dotychczas świeci jeszcze, choć zdeptane brutalną stopą przemocy, to wielkie ognisko myśli i twórczości polskiej, jakie zajaśniało nad Polską w początku ubiegłego wieku w ówczesnym Uniwersytecie Wileńskim, dotychczas w zaułkach, zda się, dźwięczą pieśni Filaretów, a w sprofanowanej „celi Konrada“ słyhać jeszcze światoburcze grzmoty „Improwizacji“...

Wsluchując się bacznie w pieśń dziejową Wilna, dostrzeżemy inne jeszcze nuty, łączące się harmonijnie

z motywem zasadniczym. Z oddali wieków dochodzą nas ciche echa serdecznego a głębokiego jak śmierć miłowania Zygmunta Augusta i Barbary, — spiżowe tony kazań Skargi, zgłuszone jękiem ofiar, mordowanych przez najazdy moskiewskie, katowanych przez zwyrodniałego zbira Murawjewa, dręczonych w więzieniach przez inwazję niemieckie, bolszewickie, litewskie. Ta druga melodia, ta pieśń męczeńska Wilna, które wycierpiało nieskończenie więcej niż wszystkie inne miasta Rzeczypospolitej, kończy się jednak w połączeniu z nieśmiertelnym entuzjazmem w tryumfalnych akordach: „Jeszcze nie zginęła!“, błyskiem szabli żołnierza polskiego, po dwakroć uwalniającego Wilno z okowów niewoli. I ta melodia, bolesna i tragiczna, lecz nieugięta, łka dotychczas w zeszeconych aż do niepoznania pałacach, kościołach przemocą na cerkwie o baniastych kopułach przedzierżniętych, w tryumfalnie rozpartych na najwyższych punktach miasta nowych jaskrawo brutalnych potworów cerkiewnych, w całym nowoczesnym barbarzyńsko-wschodnim zabudowaniu Wilna, w jego bezprzykładnem zaniedbaniu i pohańbieniu.

Narzędziem muzycznym, tę tajemniczą pieśń wieków wydzwanianą, są mury, budynki i gmachy miasta w ich kształcie i wyrazie architektonicznym. One to jedynie przetrwały koleje losu, one to, posłuszne woli swego twórcy, zawarły w sobie mocą jego talentu w kształt artystyczny ujęte walory duchowe, które ustawicznie z nich promieniają; one to wreszcie w swych przemianach i zniekształceniach dają widoczną miarę klęsk i nieszczęść, jakie na miasto spadały. Patrząc na budynki nie pod kątem utylizaryzmu, nie tylko jako na siedziby tych czy innych osób lub instytucji, na miejsca do odprawiania tych lub innych nabożeństw, lecz jako na dzieła sztuki, posiadające swój charakter stylowy, odczujemy ich bezpośredni związek z przeszłością duchową miasta, przeżyjemy się ich wymową kamienną, rozszerzymy dusze nasze, wchłaniając ich wielkość i wzniosłość.

Żeby jednak owe runy kamienne móc swobodnie odczytywać, trzeba zapoznać się z abecadłem tej najstarszej i najbardziej zamkniętej w sobie z pomiędzy sztuk plastycznych — architektury. Należy zrozumieć ściśłą a bezwzględną zależność form architektonicznych od czasu, w jakim powstawały, od warunków ówczesnego życia i potrzeb duchowych, z jakich wyrastały; należy, jednym słowem, poznać istotę i właściwy charakter t. zw. stylów historycznych w architekturze, ich odmian narodowych i odcieni dzielnicowych. Wtedy dopiero odczuć będziemy mogli całą wymowę architektury, zgłębić ten uderzający każdego znawcę nawskroś polski charakter architektury wileńskiej, jej blizkie pokrewieństwo z architekturą dalekiego terytorjalnie Krakowa, a nawet znając obydwie te największe środowiska architektury polskiej, stwierdzić będziemy mogli, jak doskonale uzupełniają się one w czasie i charakterze; zrozumiemy, że gdy Kraków po opuszczeniu go przez dwór królewski w końcu XVI w. zwolna przygasa, rolę jego na wieki XVII i XVIII przejmuje Wilno, tworząc drugi rapsod legendy kamiennej, drugi wielki okres rozwoju architektury polskiej.

To też praca niniejsza ma na celu pokazanie czytelnikowi Wilna przede wszystkim pod względem architektonicznym, bynajmniej nie z punktu widzenia fachowego, technicznego, lecz ogólnie artystycznego, usiłując dopomóc mu do wyczuwania tych wszystkich wartości i nastrojów duchowych, jakimi architektura przemawia do każdego widza wrażliwego na piękno

i ducha dziejów. Ponieważ jednak sztuka, jak to już poprzednio było zaznaczone, jest najdoskonalszym wyrazem kultury życiowej danego okresu, taż rozwija się na tle wypadków dziejowych, musimy przeto zapoznać się nasamprzód z rozwojem historyczno-kulturalnym miasta, co będzie w stanie wyjaśnić nam zjawiska bez tego niezrozumiałe, wiecznych przemian stylowych sztuki, będącej wykwitem kultury. Na tem tle więc będziemy dopiero mogli zapoznać się bliżej z rozwojem architektonicznym Wilna, zaś poszczególne gmachy i pomniki staną się dla nas jedynie cząstkowymi ilustracjami tego rozwoju, ogniwami wielkiego zwartego łańcucha dziejów ducha.

Zamieniając wędrówkę po ulicach i zaułkach Wilna na pielgrzymkę przez stulecia minione, zbliżymy się do przeszłości wielkiej i jasnej, by z niej czerpać naukę i otuchę na przyszłość, od naszych wysiłków zależną; na tem bodaj polega ten nieprzeparty czar, jaki przeszłość na nas wywiera. I powoli, zwiedzając Wilno i poddając się urokowi jego legendy, przekonamy się, że poznać Wilno, — to znaczy pokochać je na zawsze.

## Muzyka w Wilnie.

W artykule niniejszym pragnę naszkicować ogólny ruch muzyczny w Wilnie w okresie od początków września 1923 do chwili ostatniej. Cały ten czasokres odznacza się charakterystyczną cechą, raz silniejszym raz słabszym natężeniem produkcji muzycznych. W pewnych okresach mamy po kilka koncertów, idących po sobie z rzędu, — są wreszcie długie tygodnie zupełnie martwe. Objaw ten dodatnim naturalnym być nie może; wiele winy ponoszą, stosunki gospodarcze, zwłaszcza chwiejność i nieustabilizowanie marki; z drugiej strony brak solidnego biura koncertowego, któreby wzięło w swe ręce całą akcję i postawiło ją na stopie prawdziwie europejskiej.

Na plan pierwszy wysuwa się naturalnie opera — jako środowisko i rdzeń stałej muzyki Wilna. W bieżącym sezonie wystawiono cały szereg oper dotąd tu nie widzianych; (Straszny Dwór, Madame Butterfly, Rigoletto, Sprzedaną narzeczoną i in.). Ułożenie repertuaru nie było jednak zawsze dobrze przemyślane. Wystawienie M. Butterfly Pucciniego bezpośrednio po Strasznym Dworze Moniuszki — jest skokiem absolutnie za nagłym i nieuzasadnionym. Mając na oku wystawienie Sprzedanej narzeczonej można dać ją bezpośrednio po Strasznym Dworze lub po Onieginie. Tworzyłyby te trzy opery pewną zwartą całość — całość uwarunkowaną narodowym charakterem tych dzieł.

Poziom artystyczny opery wileńskiej nie był jednolitym; zależnie od różnych okoliczności: jedne opery wystawiono mniej inne więcej starannie. Dużą przeszkodę stanowi fakt, iż teatr posiada pojedynczą tylko obsadę tenora, basy i kapelmistrza. We dwie partje lepiej można pracować — gdyż miałoby się więcej czasu na przygotowanie premjery. Dekoratywna część

wystawionych oper pozostawiała zawsze wiele do życzenia; jedyne „Opowieści Hoffmana“ — gdzie projektował dekoracje prof. Pranaszko — stanęły na wysokości zadania. Ostatnia wystawa Żydówki pod względem dekoratywnym była chyba parodią tego, czem ma być tło dekoracyjne tej opery.

Naogół jednak opera pracuje zadawalająco — i cieszy się liczną frekwencją. Ostatnio gościnnie występują tenorzy warszawscy p. I. Dygas i M. Prawdzic — stwarzając kreacje w Żydówce, w Opowiadaniach Hoffmana i in.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia dział koncertowy. Na pierwszy plan musi wybić się anemiczne i wątłe dziecię Wilna: Orkiestra symfoniczna. Z trudem uzupełniona do ilości około 50 osób — spełnia niesłychanie ważną rolę w tutejszem życiu muzycznym. Nie obawiam się twierdzić, że jest to najważniejszy czynnik prawdziwego umuzykalnienia ludności; posiadanie symfonji przez dane miasto jest probierzem kultury muzycznej tegoż.

Duszą koncertów symfonicznych stał się dyr. tutejszego konserwatorium p. Adam Wyleżyński. Urządzone i kierowane przez niego koncerty stały zawsze na wysokim poziomie artystycznym. Ostatni koncert poświęcony twórczości R. Wagnera wypadł nader zajmująco, mimo że brak wiolonczelisty solisty uniemożliwił należyte wykonanie wstępu do Tristana i Isoldy. Są to jednak rzeczy które musi się wybaczyć mając rekompensatę w tych duchowych przeżyciach, jakie dać może muzyka absolutna (w przeciwieństwie do „stosowanej“ jaką jest opera). Z utworów mniej znanych słyszeliśmy symfonię D. dur Brahmsa, kilka poematów symfonicznych Liszta (Tasso, Les preludes), Finlandię Sibeliusa.



Puccini: Madama Butterfly (akt I. Ślub).

Koncerty te jednak spotykały się z dziwnie małym zainteresowaniem u publiczności wileńskiej. Prawdopodobnie powodem tego zbyt małe umuzykalnienie: publiczność lepiej rozumie i odczuwa operę mając medjatora — pośrednie ogniwo w dekoracji i grze scenicznej. Problem ten został w ten sposób postawiony jeszcze przez Schopenhauera (Parerga und Paralipomena II 459) — zupełnie zresztę słusznie. Do kwestji tej powrócę jeszcze w dalszych artykułach.

Żałować należy, że nie doszedł do skutku koncert poświęcony twórczości M. Karłowicza. Brak nut stanął temu na przeszkodzie.

Z solistów słyszeliśmy na początku września świetnego pianistę Orłowa. Zrobił ogromne wrażenie;

miec na polu muzyki a wzmagającą się francuską. Z okazji omawiania najnowszej muzyki wykonano w Wilnie po raz pierwszy „Śłopiewnie“ K. Szymanowskiego, (do słów Juljana Tuwima) (wykonała art. tutaj. opery p. Janina Korsak Targowska). Wzbudziły one zupełnie zrozumiałe zaciekawienie.

Jak z tego pobieżnego szkicu widać, sezon koncertowy nie odznacza się wybitną ilością produkcji. Brak zupełny np. koncertów muzyki kameralnej. Rodzaj ten muzyki stoi w Polsce zawsze pod znakiem zaniedbania. Skoro miasta jak Warszawa, Kraków, Lwów nie mogą się zdobyć na stały zespół o wysokim poziomie artystycznym, czegoż żądać od budzącego się z kleszcz wojennych przeżyć Wilna? A szkoda wielka — bo ten rodzaj muzyki ma najcudowniejszą literaturę: w kwartetach zamykali geniusze często swe najdroższe myśli. (Genjalne np. kwartety Beethowena). Brak tego rodzaju produkcji — jest bardzo wielką krzywdą dla tutejszych muzyków.

Najbliższe koncerty to Melcera i Barcewicza i symfoniczny poświęcony twórczości Czajkowskiego. Sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Dr. Tadeusz Szeligowski.



VERDI: Bal maskowy (śmierć Ryszarda).

wykonaniem dzieł Chopina zwłaszcza zjednął sobie w zupełności publikę. Późniejszy jego sukces w Warszawie — potrafiło też w Wilnie należycie zrozumieć.

Dwie pianistki poznałyśmy z okazji koncertów symfonicznych: p. M. Trombini i F. Krewer. Pierwsza odegrała koncert f moll Chopina, druga koncert Es dur Liszta. Wykonanie pod względem tonu pozostało jednak u obu artystek wiele do życzenia.

W końcu grudnia r. z. dał recital fortepianowy — z którego dochód przeznaczonym był na pomnik F. Chopina — prof. Władysław Burkath. Recital nie wyszedł poza granicę przeciętności. Najwięcej zainteresowania wzbudziła kompozycja koncertanta p. t. Suita fortepianowa op. 14 — zajmująca co do swej wewnętrznej struktury, zwłaszcza harmonicznnej.

Atrakcję pewnego rodzaju dla Wilna stanowił koncert na 2 fortepiany p.p. Kimont-Jacynowej prof. tutaj. konserwatorjum i Fanny Krewer. Koncert poprzedził odczyt dyr. Zapaśnika omawiający literaturę muzyczną — poświęconą twórczości na 2 fortepiany. Obie artystki wykonały warjacje na temat Beethowena, Saint Saensa, i koncert patetyczny Liszta, oraz małą zajmującą Fantazję Rachmaninoffa.

Na szczególną wzmiankę zasługuje wieczór, na którym skrzypek prof. Siekierka wykonał sonatę D moll p. Michała Józefowicza znanego w tutaj. mieście muzyka. Sonata o bardzo bogatej i żywotnej rytmice dojrzała w formie o wybitnie słowiańskich rysach musi słuchacza zainteresować.

Wieczór pieśni p. Bortkiewicz-Wyleżyńskiej wypadł nader interesująco; wykonane zostały — nadzwyczaj artystycznie pieśni Schumana, Sindinga, d' Erla-ugera i in.

Przy samym zakończeniu niniejszego artykułu wspomni podpisany o swoim odczycie p. t. „Muzyka francuska doby najnowszej“ — w którym podpisany starał się zwrócić uwagę na upadłą hegemonię Nie-

## MEŻNIE WĘDRUJĄC...

Meżnie wędrując przy błyskach gromu  
W trudzie samotnej mojej podróży  
Krzepilem serce Waszego domu  
Cichym obrazem wśród błysków gromu.  
Tam lubym cieniem otoczę drzewa  
Głowę upałem życia spalona...  
Każdy kwiat pachnie, każdy ptak śpiewa  
W ogrodzie Waszym gdzie marzą drzewa...  
O dawnych czasach snią głuche stawy,  
Pacierz za zmarłych szepcą aleje...  
Czasem się przemknę jakiś cień łzawy  
Pod czarne jodły... nad głuche stawy...  
Duchy mnie uczą, jak tam co było  
Snują mi rodu mego koleje,  
Gdy się tam śmiano, kochano, żyło...  
Dzieje się znowu, co niegdyś było...  
Znajomym szlakiem, drogą nadziei  
Błądziły myśli od burz daleko...  
Dobrze im było pośród zawięci  
Odpocząć w ciszy Waszych alei...  
Niszczyciel szatan podeptał kwiaty,  
Runęły dębów głowy...  
Ze ścian wzorzyste zdarto makaty...  
Chwast się rozplenił, gdzie kwitły kwiaty...  
Z ojczystych dziedzin starce wygnani  
W przygodnym kędyś pójdą lec grobie  
Na chleb tułaczy pójdą znęcani,  
Z gniazd swych pradžadów starce wygnani...  
Gorycz pustkowiecia wśród huku gromu  
Tęskniąc dokonać ziemskiej podróży...  
Odwracam myśli od śmierci domu  
Który już nie jest domem... nikomu!..  
Stanisława Świętorzecka.

# Fortyfikacje starego Wilna.

Plan m. Wilna z roku 1648.

Dzięki uprzejmości archiwariusza m. Wilna Pana Wacława Gizbert-Studnickiego otrzymałem kopję planu (litografję) m. Wilna z r. 1648

Oryginał tego planu wynaleziony przez p. Studnickiego w m. Wrocławiu w bibliotece miejskiej. Plan zachował się dobrze. Rozmiar oryginału planu 42×33 cmtr.

Na skutek interwencji prezydenta m. Wilna (ś. p. Michała Węśławskiego) we Wrocławiu dokonane zostało zdjęcie fotograficzne tego planu, które zostało opracowane i wydane przez biuro miernicze Zarządu m. Wilna.

Przestrzeń, którą zajmuje na planie miasto według obliczeń biura mierniczego, równa się 65 dziesięcinom (97,5 morga).

Plan ten ze strony historyczno archeologicznej jest godny uwagi, gdyż na nim jest oznaczona data wykonania — 1648 r. 17 maja.

Plan ten, jak przypuszczać należy, był przeznaczony dla celów strategicznych. Na planie oznaczone są głównie mury miejskie i bramy w tych murach. Samo centrum miasta, zostawione próżnym, jako biała plama, na której dużymi literami widnieje łaciński napis „VILNA“. W odpowiednich miejscach napisy nazw, jakie nosiły bramy: Brama Ostra, Brama Sobacza, Brama Wilijska, Brama Trocka, Brama Rudnicka. Oprócz tych napisów są jeszcze następujące poza murami miejskimi: Fischholter — zda się stawy w społecznym ogrodzie Misjonarskim, Zeüghaus — przy Górze Zamkowej, Templum S. Stephani — z rysunkiem kościoła, S. Georg(ii) — kościół Św. Jerzego i S. Filipi Jacobi — kościół Św. Filipa i Jakóba.

Więcej napisów niema.

Na Górze Zamkowej narysowane (à vol d'oiseaux) mury obronne Górnego Zamku, przytem należy za uważać, że baszta, która zachowała się do naszych czasów, przedstawiona jest jako trzypiętrowa, o sześciu

oknach, na boku zwróconym w stronę widza (po dwa okna na każdym piętrze) z płaskim dachem.

Następnie na planie oznaczone są: łyśa czyli Trzykrzyska Góra, obecnie po Bernardyński ogród, wysepka na rzeczce Wilence (obecnie należąca do kupca Holstejna w końcu ulicy Kopanicy) i t. d.

Wreszcie na planie tym oznaczony jest jakowyś strumień, biorący swój początek za Ostrą Bramą i przepływający równolegle z murem miejskim od zewnątrz na zachód, przez ulicę Zawalną. Nieco wyżej Bramy Wileńskiej łączył się z nim strumień czyli rzeczka „Koczerha“ (obecnie przepływająca podziemnym kanałem). Obydwa te złączone potoki wpadały w odnogę rzeczki Wilenki, przepływającą przez ogród Botaniczny i obecnie ulicę Św. Magdaleny, a otaczając Dolny Zamek i Kościół Św. Stanisława (Katedrę) z jego dzwonicą, wpadały do rzeki Wilji w kierunku północno zachodnim.

Uważam za konieczne zaznaczyć, iż plan jest nakreślony na papierze, naprzekór ogólnie przyjętemu zwyczajowi, w odwrotnym porządku t. j. u góry — południe, na dole — północ; z prawej strony — zachód, z lewej — wschód.

—:—

Oznaczona na planie data daje możność określić czynniki, jakie spowodowały jego opracowanie. Na plan ten należy patrzeć jako na Fortyfikacyjny, ponieważ uwaga opracowującego widocznie skierowana była specjalnie na mury otaczające miasto i ich bramy. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się do przypuszczenia, że plan ten sporządzony przy decydowaniu sprawy wskrzeszenia i obwarowania murów miejskich wzniesionych jeszcze za czasów króla Aleksandra Jagiellończyka (budowa zaczęta 23 kwietnia 1498 r.) a już w połowie XVII wieku silnie uszkodzonych i w wielu miejscach rozwalonych.

Zjawienie się tego planu zestawiamy z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi.

Więść o klęsce hetmanów polskich, zadanej przez Bohdana Chmielnickiego pod Żółtymi Wodami, szeroką falą dotarła do zrujnowanych murów Wilna. Zaniepokoił się bawiący w onczas w Wilnie król Władysław IV. Nie mogąc się doczekać tutaj rycerzy zakonu Św. Ducha, przysłanych mu od Ludwika XIV za po-

MARJAN DRZEWIÇA.

## Kabaret Europejski.

Pewnego dnia matka licznego rodu poczuła się niedysponowaną.

Było jej tak, jak niegdyś, kiedy jej wierny małżonek, z którym się nigdy nie rozłączała, czuł się jeszcze młodym junakiem.

— Ale gdzieżby? teraz? szeptała. No i ja... Kiedy to już był! To chyba nie to!

A jednakże po wielu definicjach rozmaitych doktorów, chociaż każdy określał jej stan inaczej, okazało się, że właśnie jest to. Wstawili się w tej diagnozie dwaj ginekolodzy: Hartkopf i Zwiebelduft. Ich też asystencja została zamówiona na dramatyczną godzinę.

Małżonek sławnej matki rodu, chociaż odmłodzony wiadomością, nieokazywał radości z niej, albo

wiem rolę swą oddawna ograniczał tylko do dozoru bardzo licznego potomstwa, które już o swoich siłach szło przez życie i rozwijało się zgodnie z jego tendencjami i duchem.

— Czyżby moja Najdroższa małżonka Europa zdolna była zdradzić mnie? Nie przypominam sobie... szeptał zamyślony. Skądby się to wzięło?

A jednak „wzięło się“.

Hartkopf i Zwiebelduft porozumiewawczo działali na niedyspozycję Damy.

— Meinetwegen, — to nic nie szkodzi, mówił pierwszy.

Można na tem zrobić interes.

— Sy git—odrzekł drugi, może z tego wyjść coś co nas podtrzyma, i pognebi te wyrosłe, te wielkie, te silne! I pomoże nam ich kasać. Tylko szal!

Zdumiona pacjentka nie wierzyła do ostatka, że diagnoza lekarzy się sprawdzi.

— Kronosie najdroższy, mówiła do małżonka, to chyba jakaś nieczysta mistyfikacja. Przecież epoka narodzin minęła. Cóż na to powie chrzestna mama

średnictwem Arpajon'a, król nawet opuścił Wilno 24 kwietnia 1648 roku (Kraszewski, Wilno II tom 33 i 34 stronica). O niepokoju jaki panował wówczas w Wilnie świadczy wypadkowo odnaleziony przez nas list niejakiego Łyskiewicza przechowany w księdze aktów Wileńskiego Magistratu datowany 3 lipca 1648 r.

«Nowiny przechodzą do nas częste i prawdziwe lecz nie pocieszające. Tatarzy i kozacy biorą górę, tylko niewiadomo czy na długo? Panie Boże strzeż od tych pohańców! Niedawno otrzymane w Wilnie nowiny posyłam Waszej Miłości. Daj Panie Boże postać wam wkrótce cośkolwiek bardziej pocieszającego, a teraz słyhać dość niedobrze. Na sejmiku w Wilnie postanowiono, że winno być 6.000 ludzi. Zanim ułoży się jakiegokolwiek orzeczenie na konwokacyjnym sejmie, nasi panowie postanowili obłożyć się poczwórną daniną. W ten sposób panowie hetmani dadzą choć niewiele panom rotmistrzom na wynajęcie żołnierza. Daninę tę muszą oni wnieść do 9 lipca. Kwestarzem wybrali p. Kozła Wileńskiego Wojskiego, a posłali na konwokacyjny sejm Pana Naruszewicza, referendarza W. Ks. Lit. i Pana Gąsiewskiego, stolnika W. Ks. Lit. 16 czerwca był u nas generalny popis wszystkiego miasta, w polu było narodu zdolnego do boju, od czego broń nas Panie Boże, zapisano 27.680. W polu był i sam Pan Wileński Wojewoda, jako naczelnik, Książę Hetman, Wojewoda Smoleński i bardzo wiele różnej szlachty patrzyło na to. My wszyscy wyszliśmy pieszo, t. j. kupcy, podzamczanie, kapitulni, zamkowi, cechy, kwartalnicy, kramnicy i wszyscy byli przepisani wyjąwszy żydów, złodziejów i włóczęgów, których w mieście była wielka mnogość i wychodzili w pole, tylko oni nie ustawiali się w szeregi». (Księga aktów Wileńskiego Centr. Arch. Nr. 5099, L. 179).

Tym sposobem w r. 1648 utworzono określoną załogę gotową do obrony murów Wilna.

Tylko groźba niebezpieczeństwa nieprzyjacielskiego najazdu mogła spowodować tego rodzaju czujność.

Wielce prawdopodobnym wydaje się, że król opuszczając Wilno mógł wydać rozporządzenie i przeprowadzenie do porządku murów miejskich i fortyfikacji, wówczas mogła się zjawić potrzeba sporządzenia planu.

Niezbędnem jest mieć na względzie, że ówczesne miejskie obwarowania tworzyły się ze ścian murów (od południa, wschodu i północy) i nasypów, wałów ziemnych, obwarowanych częstokołem (od zachodu ul. Zawalna). Niestety na planie nie oznaczono, gdzie były mury a gdzie wały ziemne.

O tem, że nasypy miejskich obwarowań w roku 1648 uległy reperacji — znajdujemy wypadkowo wskazówki w prywatnym dokumencie z dnia 23 października 1648 r., traktującym o ustąpieniu przez Wileński Magistrat rajcy Olizarowskiemu placu na przedmieściu przy ulicach Kiewłowskiej i Azaryckiej za ogrodem należącym przedtem do Borowikowskich, a wówczas do księży Karmelitów Bosych — z prawej strony, na polu, przy drodze do kościoła św. Stefana, „przed nowonakopanymi wałami“ (Księga Aktów Nr. 5096 L. 415).

Co się tyczy wykonawcy planu, to ze wszystkich danych twierdzić można, że to był Niemiec. Świadczą o tem niemieckie napisy „Zeüghaus“ „Pischhalter“, oraz skala — „Culmisch“, oczywiście Kulmskie czyli tak zwane — Chełmińskie sznury.

Na zakończenie nie zbytecznym będzie zauważyć, że jednak fortyfikacje miasta nie były doprowadzone do należytego porządku. Wnioskujemy ze świadectwa historyka Kojałłowicza (Historia Lituaniae I, 264) któren odwiedziwszy Wilno w roku 1650 i zachwalając je ze wszechmiar, zaznacza, że miasto „niedostatecznie ufortyfikowane, lecz to świadczy o męstwie narodu, któren lekceważąc niebezpieczeństwo, a czując swe siły broni się nie murami, lecz bohaterstwem“. (Kraszewski, Wilno t. II 37—8).

A. Haicki

W następnym numerze ukaże się nowela Mari-Mihi p. t. Sire Raymond de Janboisy w przekładzie ze szwedzkiego p. K Bukowskiego.

naszych dzieci, Cywilizacja? Ona już tamte zaprowadziła tak daleko — a tu, nigdy nie bywała nowości..

W czasie określonym przez Hartkopfa i Zwiebeldufta, stało się około niedysponowanej damy coś dziwnego. Zamęt, odurzenie, jakieś eliksiry wewnątrz, usypiające i znieczulające i obaj ginekologowie wynieśli na rękach dwa noworodki. Było to coś o dziwnych kształtach, coś maluchnego, czerwonego, powyginanego niesamowicie. Jeden noworodek miał długą głowę nadmiernie, a drugi ręce przypominające smigi wiatraka. Gardła tylko obaj mieli doskonałe i darli się w niebogłosy.

Papo Czas — któremu obaj fachowcy zaprezentowali nowych synów — popatrzał skrzywiony jednym okiem na owoce swojej dzielności — i mruknął:

— Niedonoszone i bliźnienta. Et!

To też minął zaraz ten orszak, śpieszył bowiem do innych dorosłych swoich dzieci, z których dwaj kłócili się — co groziło bójką, mogącą zamącić spokój Chorej.

Mama Europa jednak bardzo prędko przyszła do siebie i zapomniała o swojej macierzyńskiej przygodzie — była bowiem w tego rodzaju sprawach bardzo wprawna za młodu.

Kazała tylko dać znać starszym dzieciom żeby się postarały o mamkę dla wrzeszczących noworodków.

Zatelefonowały do siebie Dzieci - Narody o tej nowinie i jeły rozprawać. Jedne się dziwiły, inne lekcewały tę sprawę, a inne praktyczniejsze, umyśliły posłużyć się Hartkopfem i Zwiebelduftem aby z całej tej okoliczności wyciągnąć dla siebie pożytek.

Na mamki — nie chciał ich wziąć żaden potomek Europy — okazywały bowiem żarłoczność nadzwyczajną. I zresztą — to nic zajmującego karmić własną piersią nieswoje dzieci, tylko spóźnione rodzeństwo o które nawet nie troszczył się Papo Czas.

Ale Mama Europa, poradziwszy się chrestnej Kумы pani Cywilizacji — przez jej protekcję oddała na mamczenie i niańczenie oba noworodki jednej ze swych córek — Polsce.



## Dobroczynność dawniej i dziś.

Skończył się karnawał, skończyła się dobroczynność tańcząca w miliardowych dekoltach. Teraz zostaną akty dobroczynne ex re żałoby, kwiatów nadgrobnych lub rozpaczliwych głosów do publiczności, że taka albo inna instytucja dla niemowląt i starców nie ma od jutra obiadów.

Okres prowizorycznej egzystencji naszych społecznych instytucji, nawet w naszej młodej państwowości, jest już nieco zadługi. Lubimy zawsze tylko piękne gesty serca. „Dam — kiedy chcę, ile chcę, jak chcę i komu chcę“.

A niech tam kierownicy filantropi kręcą głową aby to rozdzielić na pojedyncze posiłki, dni i liczbę ust głodnych. Podatek stały? Jeszcze jeden? Brr! Zapis, legat? Nacóż odbierać ludziom możliwość mnożenia dobrych uczynków przez każdorazową ofiarność, naco odbierać im ilość każdorazowej zasługi?

Czy tak przodkowie nasi pojmowali donacje na cele społeczne i obowiązki swoje dla narodu?

Szkoły, szpitale, przytulki dla niedołączonych uposażane były przez królów i ludzi prywatnych stale, i fundacje te zatwierdzone były prawnie z przewidywaniem źródeł dochodu i zapewnieniem ich posiadania „na wieczne czasy“.

Ofiarność płynęła na klasztory i zakony jako jedyne instytucje idejowe i oświatowe od początków chrześcijaństwa.

Dzieło ks. Teodora Ostrowskiego p. t. *Dzieje i prawa kościoła polskiego* (r. 1793) wspomina o założonych klasztorach przez Mieszka I Bolesławów, książąt Wielkopolskich i Mazowieckich. Sieciech, Hetman i Wojewoda Krakowski kościół i klasztor przez króla Bolesława fundowany, opatrzył 12-tu wioskami.

Piotr Dunin, wielkorządca Wielkopolski — 40 klasztorów fundował.

Król Kazimierz Wielki ze swojej szkatuły założył w Krakowie na Stradomiu pierwszy szpital w Polsce — skąd nazwa ulicy Szpitalnej pozostała dotąd.

Dzieło Sobieszczańskiego p. t. *Architektura w Polsce* podaje wprost zdumiewające ilości fundacji gmachów i instytucji klasztornych na ziemiach Rzeczypospolitej, które królowie i panowie Polscy całą Polskę pokrywali. Przytem, nieraz fundatorowie, przez pokorę chrześcijańską, nie ogłaszali czynów swoich w tym względzie, a kronikarze zamało znali prywatne archiwa różnych rodzin. Stąd nie wszystko doszło do naszej wiadomości.

Pobieźnie rozpatrując tę kwestję — wymienimy ważniejsze fundacje — ciekawe, nie tylko jakością i rozmiarami, ale i uwarunkowaniem praktycznym.

Jakkolwiek Jagiełło był hojny w tym względzie, dla zamanifestowania gorliwości świeżo nawróconego, Jadwiga przewyższyła go znacznie.

Nie tylko Akademię krakowską zaopatrzyła hojnie, ale jak mówią kroniki: „sięgając zagranicę płci własnej, wzniesieniem kolegium litewskiego w Pradze Czeskiej, najpiękniejszą żywota swego zostawiła pamiątkę. Aby dać dowód szczególniejszej swej macierzyńskiej opieki i przychylności ku narodowi litewskiemu, fundując kolegium litewskie w Pradze, w taki sposób je zabezpieczyła: nabyła tamże dom obszerny, ku wygodzie uczących się — i im zapisała. A na opatrzenie potrzeb ich, dobra znaczne, 200 kop groszy szerokich pragskich czyniące, za pozwoleniem Wacława Króla, w pobliżu Pragi zakupiła. Testamentem swym zaś, egzekutorom jego, Biskupowi Piotrowi i kasztelanowi Baczyńskiemu przekazała, aby jej klejnoty i skarby na uposażenie tych dwóch szkół (w Krakowie i w Pradze) poszły“.

Fundusz praski, jeszcze za czasów Długosza, słynął w Pradze pod nazwą: „Domu Królowej“. Wojny, rewolucje czeskie, przeważnie rozruchy hussyckie obaliły tę instytucję, niewiadomo ściśle w jakiej epoce. (Bandkie).

Po Kazimierzu Wielkim najwięcej zasług położył, tak we względzie oświaty jak miłosierdzia, Stefan Batory. Akademia Wileńska i zależące od niej szkoły na Litwie, jemu swój byt zawdzięczają.

On pierwszy zwrócił uwagę na los wojowników zniedołączniatych; on też pierwszy szpital żołnierski w Warszawie otworzył, i hojnie zaopatrzył. Po jego zgonie, dalsze losy tej fundacji nie były szczęśliwe. Bezprawnie, część funduszków od szpitala oderwano.

Wiadomo było bowiem powszechnie, że Ona miała serce miękkie; głowę pełną ideałów wzniosłych, i dłoń otwartą dla wszystkich.

Inne narody kiwnęły na to głową i wzięły się za swoje interesa.

Papo Czas, który miewał swoje poglądy osobiste na jednożeństwo, poszedł do czterech innych swoich odalisk wokół kuli ziemskiej, i o nowych narodkach — zapomniał.

Mama Europa, która zajmowała się gorliwie dyplomatycznymi plotkami, i zbierała starsze narody na różne Kongresy pod swoim skrzydłem macierzyńskim — o tych najmłodszych dwóch zapomniała także.

Pani Cywilizacja, która lubiła pochód po linii najmniejszego oporu, zdała na Polskę opiekę nad nowonarodzonemi — i pojechała za ocean czasowo do młodej swojej znajomej Ameryki, zapominając o spóźnionych poddanych.

Borykała się Polska jedna niańcząc i mamcząc przygarnięte narodki.

Zarłoczne to było, krzykliwe, rosło w członkach nieproporcjonalnie, pochłaniało zarazki z powietrza i wody, i chorowało na wypródki.

Lekarze Hartkopf i Zwiebelduft, niewiadomym sposobem znajdowali się zawsze niedaleko; leczyli, radzili, uspokajali Opiekunkę, i pochlebając młodym, posiadli ich ufność.

Opiekunka dawała im przepisy otrzymane od pani Cywilizacji, które wypełniała sama i które mówiły o obowiązkach.

Opiekunowie nieproszeni, dawali im rady mówiące o ich prawach — i ta konkurencja wychowawcza wpłynęła na nieopisaną buńczuczność młodych narodków. Rosło to skryte, nieufne do otoczenia, naigrywające się ze wszystkiego.

Mama Europa dość obojętnie odnosiła się do tej edukacji. Miała w rezerwie dużo zasłyszanych paradoksów i mówiła sobie:

„Dajmy im pole do popisu. Może wytworzą i przyniosą z sobą nowe wartości, nowe siły“.

Zygmunt III Waza polecił je prawnie odzyskać, i szpital odrestaurować. Nadto zapis Prokopa Oborskiego „na fundusz i prowizję ułomnemu Rycerstwu, skarbowi oddany w r. 1624, za zgodą Stanów, na tenże szpital oddać“.

Władysław IV, niewiadomo z jakich względów, Konstytucją z r. 1638 (*Oeconomia bellica*) gmach ten na *cechhaus* przeznaczył.

Batory fundował jeszcze szpital dla ubogich w Nowym Korczynie, dodając kilka łanów roli ze wsi Górna Wola.

Tenże Król założył dla Ormian we Lwowie szpital, i młyn na przedmieściu Lwowskim za wieczny undusz mu nadał.

Zygmunt III Waza dużo instytucji założył i funduszami zaopatrzył. Klasztor dla wdów w Płocku, szpital w Drohiczynie, otrzymały domy i grunta z uwolnieniem od podatków. Krzysztof Wesołowski, marszałek nadworny litewski, założył własnym kosztem szpital żołnierski w Tykocinie.

W tym że czasie, kanclerz Jan Zamojski otworzył Akademię w Zamościu, która chociaż nie dorównała Krakowskiej, ale istniała do rozbiorów Polski i dostawszy się pod rząd austriacki, przezeń dopiero zamknięta została. Jan Zamojski również w Zamościu założył jeszcze bursę czyli internat dla uczącej się młodzieży, szpital dla inwalidów wojskowych, bez różnicy wyznania i dom ubogich. W całej Polsce zaś fundował liczne klasztory wychowawcze i miłosierne, obok kościołów.

Za Władysława IV Wazy, Aleksander Zborowski we Lwowie założył szpital dla wojskowych, który król ten przywilejami zaopatrzył. A że szlachta niechętna była „odbieraniu rycerskich nagród w szpitalach“ i nieraz dobra zapisane starała się wycofać, prawa i dekrety królewskie srogo ją za to ściagały.

Niezwykłą fundację za panowania tegoż króla spotykamy i bodaj jedyną w Polsce a może i w świecie. Obywatel sandomierski Jan Lipnicki zostawił fundusz ziemski niemający, aby intraty z niego opłacały dla Rzeczypospolitej podatki za ubogich wieśniaków, tak zwanych komorników, zagrodników, chałupników. Władysław IV tę fundację zatwierdził w Konstytucji z r. 1647. Tamże zatwierdzono w Smoleńsku bursę dla uczącej się młodzieży, na którą książę Adam Łem-

picki półczwarta tysiąca złotych wyłożył, „aby dzieci ubogiej szlachty, w naukach mogły się tam ćwiczyć“.

Za nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza Wazy, zatwierdzono fundusz księdza Garwowskiego dwie wsie w Krakowskim, dla ubogiej szlachty kształcącej się w Akademii. Królowa Marja Ludwika, żona Jana Kazimierza zapisała duże wsie na założony przez siebie w Warszawie szpital dla sierot płci obojej.

Jan Kazimierz zatwierdził również zapis dwóch wsi przez Michała Stanisławskiego, wojewodę kijowskiego, na szpital żołnierski, czwarty w Polsce, otwarty dla weteranów wojen z Turkami w Kamieńcu Podolskim.

Za Michała Korybuta, Archidjakon Gnieźnieński, Turebójski, kupił wieś w ziemi Rawskiej i zapisał ją na fundusz bursy dla młodzieży niezamożnej, która „w kolegijum Jezuickim w wolnych sztukach ćwiczyć się powinna była“.

Sobieski uwolnił od podatków kamienice, domy i grunta Bractwa Miłosierdzia założonego w Warszawie przez Skargę.—Należał tu też szpital Sw. Łazarza, który król ten rozszerzył, przyłączając doń całą ulicę przyległą.

Za jego panowania, Ujejski, Biskup Kijowski, zapisał na naukę ubogiej młodzieży szlacheckiej województwa Sandomirskiego 30.000 złp.

Król August II Sas—dał ze swej szkatuły 20000 złp, na ubogich w czasie głodu po wojnach. On też potwierdził i zaopatrzył szkołę pijarów w Szczuczynie Mazowieckim i nadał przywileje ich drukarni w Warszawie; oraz to samo zrobił dla Jezuitów w Słonimie i w Tylży. August III Sas zatwierdził też liczne nadania dla szkół Jezuickich.

Za Stanisława Augusta Poniatowskiego, książę Bodouin założył szpital Dzieciątka Jezus któremu Konstytucje z 1764 — 1766 nadały cztery duże dobra ziemskie w ziemi Warszawskiej. W tymże czasie, szpital Sw. Rocha w Warszawie fundowany przez Biskupa poznańskiego, Tarłę, otrzymał dwie wsie, jako fundusz wieczysty.

W Gnieźnie księży Miechowici otworzyli internat dla edukacji ubogich studentów szlacheckich i szpital dla żebraków. Ale gdy nie dość troskliwie odnosili się do celu swojego, król Stanisław August odebrał im te zakłady, i oddał pod opiekę Arcybiskupa.

— Nowe wartości i nowe sły rodzą się z pewnych podstaw, stopniowo, mówiła pani Cywilizacja, którą Polska opiekunka sprowadziła na Kongres pedagogiczny. Niedonoszone i zapóźnione w urodzeniu narody nie rozwijają w sobie pojemności dla moich praw, a tylko zazdrość i nienawiść do starszych moich uczniów. Niech tam Polska boryka się z nimi i przelewa im co może.

I pani Cywilizacja znowu poszła dalej, a Polska została znowu przy opiece i cierpliwości.

Nieoficjalnie zawsze dwaj pokątni doradcy działali. Aby się nie wysuwać samym najczęściej, poznałomili młodych z sąsiadem Czortopchajem, który się im ogromnie podobał—gdyż na wszystko miał jeden program, jedno rozwiązanie, i jeden środek.

Było nim słowo: „naplewat“!

Odtąd stosowali się ściśle w usposobieniu do tej recepty, co w czynach wydało tylko coraz mocniejsze rozpychanie się łokciami.

— Sy gitl mówił na naradach tryumwiratu pan Zwiebelduft. Im tylko jeszcze trzeba zaszczepić jedne

chorobe — manję wielkości. I będą już dojrzałe do naszej roboty.

— Im trzeba pożyczyc pieniędzy, to się ich z nami zwiąże i będą pożytecznym szczeblem w drabinie do naszej wielkości. Tak sądzi Kritik der reinen Vernunft — mówił drugi radca, pan Hartkopf.

— Ich trzeba zaprawić do lekceważenia wszystkich i wszystkim, do rozpychania się, włożenia ludziom na głowy, do zniesienia własności innych a zwiększenia własnej, do nienawidzenia innych narodów i gwałtownego dążenia do wyniesienia się wzwyż — mówił trzeci tryumwir, pan Czortopchajew, bo tylko ważne jest ja, a na resztę „naplewat“!

Wyhodowane na takich podziemnych teorjach — dorosłe już późnorodki, jęły coraz wyraźniej odszczepiać się od swojej opiekunki i iść ku ponętom wielkości — pieniędzy i plwania na wszystko.

Idealy wiary, duchowości, rozwoju cywilizacji, wiedzy, współpracy ku udoskonaleniu się i ku twórczości materialnej i moralnej — zostały przekreślone przez nich — i koniec!

\* \* \*  
W tej notatce obejmującej tylko donacje królów, i te które przez nich były potwierdzone, osobny niejako rozdział zostawiamy Wilnu i ziemi Wileńskiej.

Pierwszy szpital w Wilnie pod wezwaniem Sw. Trójcy fundował Zygmunt I Stary jak świadczy o tem przywilej jego dla szpitala zapisany w r. 1536 w Zborze praw miasta (str. 48 Dubiński). Drugi szpital dla ubogich założony został przy kościele Sw. Ducha w Wilnie i oddany przez tegoż Króla księżom Dominikanom. Na jego utrzymanie król ten przeznaczył dochód z mostu, który na Wilji postawić rozkazał, zabraniając przytem stawiania wszelkich innych mostów i kładek; zabroniono też zaciągać promy na Wilji, od Niemenczyna do Kiernowa i od Werek do Ponar. Kierownikiem budowy owego mostu i administratorem dochodów z niego był horodniczy miasta Wilna Ulryk Hozyusz. Taksa królewska oznaczyła mostowe od jednokonnej podwozy z sianem, drwami, lub zbożem po jednym denarze, od parokonnej po pięć denarów; od wozu cegły dwadzieścia denarów, a od sztuki bydła przez most pędzonej po jednym denarze.

Zygmunt August przepisał w przywileju (1545 r. maja 4) aby administracja i mostu i szpitala tego, przy wójcie, ławnikach i konsulach rzymsko-katolickiego wyznania zawsze zostawały. Na ten szpital postępowały też zapisy prywatne. Król Zygmunt August zatwierdził testament sławetnego Erazma Bretnera, prokonsula i złotnika miasta Wilna, w którym tenże, dom drewniany z pomniejszych domkami na ulicy Sw. Jana w Wilnie leżący, i wszelkie zeń dochody na ów szpital Sw. Trójcy zapisał.

Magistrat Wileński, z oszczędności na dochodach z mostu, kupił kamienicę na rogu ulicy Sawicz, która się nazywała Jarmolińska. Zygmunt II August nadał tej kamienicy przywilej libertacji w 1569 roku, mocą którego dom ten uwolniony został od wszelkich podatków do skarbu monarszego, a dochód z niego, nazwany kapszczyzną, całkowicie na szpital Sz. Trójcy przeznaczony został.

Król Zygmunt III Waza, nakazał most na Wilji, już trochę zrujnowany, naprawić i obostrzył takse mostowego na cel szpitala. Królowie Michał Korybut i Jan III konstytucjami w latach 1676 i 1677 nakazali

podatek czopowe przez lat dwa oddawać na utrzymanie mostu i dochód szpitala.

Magistrat, niezbyt dobrze wypełniający to prawo, podlegał kontroli różnych komisji, które zarząd szpitala oddały pod opiekę proboszcza Sw. Trójcy.

Zapisy prywatne na szpital dosięgły wtedy, oprócz posesji, sumę kilkudziesięciu złotych pol. utrzymując w szpitalu chorych obojej płci osób 70.

Po klęskach i rozbiorach, ustawy Sejmu Czteroletniego nie mogły wejść w wykonanie w całości, co do zarządu Wydziału Dobroczyńnego. Konstytucja 1775 roku nadała była ziemiom litewskim komisję szpitalną litewską, którą udało się wznowić w 1797 i która przetrwała do r. 1808.

Komisja ta, wszystkie fundusze szpitala Sw. Trójcy i Sw. Rocha przeznaczyła na szpital jeneralny przy kościele Sś. Filipa i Jakóba który otworzono w r. 1799.

Za panowania Augusta II Sasa, otworzono w Wilnie klasztor wychowawczy dla panien i oddano Wizytom, w liczne dobra ziemskie zaopatrzone, które po rozbiorach i powstaniach i po wygnaniu Zakonu, Rząd rosyjski sobie przywłaszczył.

Król Stanisław Poniatowski wyjednał od Stanów Litewskich założenie w Wilnie Domu Inwalidów, czyli żołnierskiego szpitala dla wysłużonych wojaków.

Skarb litewski powinien był na ten dom dawać corocznie 20,000 złotych pol. a Komisja Wojskowa przed sejmem miała z zarządu swego zdawać rachunki. Stanisław August zalecił też Komisji Skarbowej W. Ks. Litewskiego, aby corocznie do rąk Wojewody Wileńskiego składała sumę 25.999 zł. p. Wojewoda zaś miał za to upatrzeć dom wygodny z placem potrzebnym, i takowy dla ubóstwa urządzić, odzież i żywność przepisać i dozór nad całym Zakładem Magistratowi wileńskiemu poruczyć.

Zatwierdzenie tego prawa znajduje się w Konstytucji z r. 1768. To też w Konstytucji z 1775 czytamy o wydanej ze skarbu sumie 25.000 zł. p. na założenie szpitala i Domu Dobroczyńności w Wilnie, ubezpieczając na to dochody.

Jedną z ważnych instytucji filantropijnych Stanisława Augusta była Komisja nad szpitalami w Koronie i Litwie. W Koronie składała się ona z ósmiu komisarzy duchownych z prymasem na czele, z cze-

Pewnego dnia — oba późnorodki postanowiły wymyślać karmicielkę swą, a choć wyglądały pyzato i czerwono na tłustych kanciastych licach, poszły ze skargą do matki Europy.

— Jak ona nas żywi? Co my od niej mamy, prócz krzywdy.

Czy tak wyglądają inne narody? One są smukłe, zwinne, piękne. A ile rzeczy umieją! A my nic! I nie możemy im dorównać ani w bogactwie — ani w sile, ani w mądrości. To wina tej naszej niani! Gdyby nie Ona — wyroslibyśmy dawno. Nie chcemy jej!!

Mama Europa przyrzekła najmłodszym swym dzieciom rozpatrzyć sprawę ich i opowiedziała swój ten kłopot pani Cywilizacji.

— Ja tam do tych późnorodków nie mogę dobrać nigdy, choć mię ich piastunka ciągnie do nich, odrzekła uprzejma dama. Tam jakieś dziwne towarzystwo się zbiera, a przedewszystkiem dwie istoty z którymi ja nic nie mam wspólnego: pani Nienawiść i pani z Zazdrości — Pycha! Przebywam często u ich opiekunki a ona i jej przyjaciółka Szczerłość, biorą

odemnie wszystko co chcą i im zanoszą — ale te historyczne dzieciaki chyba mają powiększenie wątroby, takie to złe, podejrzliwe i odporne.

— Biedne, nieszczęśliwe moje niedonoski, westchnęła Matka Europa, i zakłopotana się jeszcze więcej.

A piastunka, Polska — tylko się uśmiechnęła pobłaźliwie, bo cóż jej to szkodziło, że niemowlęta zwały na nią winę, którą popełnił chyba Papa Czas zapomniawszy dać życie tym dwóm, w epoce niemożliwości innych narodów. Na dorównanie we wzroście silniejszym, Ona, Polska, znała tylko jedną receptę: dużo dobrej woli i miłości ku pani Cywilizacji i rozdawanych przez nią ideałów.

To też starała się opiekunka przekonać do tego lekarstwa swoich niesfornych pupilów, ale oni pod dyktandem panów Hartkopfa i Zwiebeldufta tylko się na nią coraz więcej i podejrzliwiej boczyli.

— Krzyczcie! przedewszystkiem krzyczcie, narzekajcie, oskarżajcie, mówił jeden doradek.

— I nadymajcie się, bądźcie pyszni; to zawsze ma swój efekt, dodawał drugi.

rech wojewodów, trzech kasztelanów, dwudziestu starostów, chorążych, podkomorzonych i innych urzędników szlacheckich. Dla Litwy zaś Komisarjat szpitalny składali czterej Biskupi: Wileński, Żmudzki, Inflancki i Smoleński i osiemnastu panów i dygnitarzy ze szlachty.

Komisje te miały szczegółowo przepisane statuty, według których w całym państwie, wszystkie zakłady dobroczynne, ich fundusze, opieka lekarska, administracja, kontrola nad funduszami, podzielone na okręgi, były rządowe. Konstytucja z 1775 r. tę komisję nad szpitalami zatwierdziła.

W statucie tym uderza praktyczność obmyślenia szczegółów jak: kontroli nad żebrakami, szczepienia ospy i t. d.

Niestety—Konstytucja ta została zmodyfikowana w następstwie a nowa ustanowiła Komisje tak zwane boni ordinis, które nad szpitalami w miastach i miasteczkach czuwać miały i od Departamentu policji w Radzie Nieustającej zależały.

Ostatnie prawo, wydane przez Stanisława Augusta we względzie dobroczynności datuje się z r. 1793 na Sejmie Grodzieńskim, które wszelkie urządzenia szpitalów i domów dobroczynnych poddaje rozporządzeniom Komisji Policijnej, polecając jej znoszenie się w tym względzie ze zwierzchnością Duchowną i zwierzchnością Edukacji Narodowej, oraz pilną kontrolę nad biednymi i przeznaczonemi im funduszami.

Materiał do niniejszego czerpiemy z wydawnictwa wileńskiego z r. 1820 p. t. *Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi*. Wydawano je z polecenia wojen. gubernatora Rimskiego-Korsakowa na dochód domu ubogich Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności.

W tem samem dziele, w zeszyte 5-tym z r. 1820 jest początek alfabetycznego spisu nazwisk donatorów, który już w 10-tym urywa się. Tytuł tego słownika brzmi: *Skazówka do Historji Dobroczynności Polskiej i litewskiej*. Setki nazwisk od A aż do O włącznie (nie wiadomo mi czy był dalszy ciąg tego wydawnictwa) zawierają mnóstwo zapisów. Niezmiernie to ciekawy i chyba jedyny w swoim rodzaju słownik, który ułożony został, jak głosi dopisek, według źródeł bardzo poważnych.

Cytuję je tutaj, bo może ten słownik zwróci uwagę historyków.

Dziela drukowane: 1) *Zbiór praw Konarskiego—Volumina Legum 8 tomów*.

2) *Dunczewskiego—Herbarz wielu domów 2 tomy*.

3) *Krynwickiego: Życie Sapiechów 3 tomy*.

4) *Niesieckiego: Korona Polska 2 tomy*.

5) *Provincia Lituania ordinis S. Francisci reg. obs. sub titulo S. Casimiri secundum observationes mathematicas geographice delineata*. Nieśwież 1787. Mapa

Rękopisy: 1) *Lustracja Kollegium Akademickiego 1773—1774* rękopis biblioteki uniwersyteckiej Wileńskiej.

2) *Wypisy z kronik Bielskiego, Strykowskiego, Kromera*.

3) *Genealogia domu Brzostowskich*.

4) *Summarjusz funduszów i dokumentów plebanji Diecezji Wileńskiej*, przez D-ra Filoz. Księdza Hajewskiego ułożony w r. 1794, 2 tomy in folio.

5) *Summaryjny wypis z protokołów aktów kapituły katedralnej Wileńskiej od r. 1501 do 1783* przez prałata Bohusza uczyniony. Rękopis bibliot. Uniw. Wileńsk.

6) *Bibliotheca Radiviliana L. IX 30*. Rękopis in folio zawierający kopje listów i donacji ks. Radziwiłłów. Biblioteka Nieświeżska.

7) *Akta Komisji Sądowej Edukacyjnej w Wilnie w r. 1820* i wykazane fundusze.

Oprócz wiadomości podanych powyżej, wydawnictwo p. t. *Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej* zawiera mnóstwo wiadomości o szkołach na Litwie, Wołyniu i Podolu powstałych po zniesieniu Zakonu Jezuitów. W tym tomie który mi się dostał wiadomości sięgają do roku 1820. Komplet wydawnictwa daje pewno więcej wyczerpujące informacje, a przedewszystkiem musi zawierać kontynuację słownika Donatorów.

Bez rządowego ministerjum i Opieki Społecznej, dobrowolni ofiarodawcy organizowali wychowawcze i dobroczynne zakłady zaopatrując je na długą metę.

Trochę to inne niż obecna dobroczynność, tańcząca na doraźne nakarmienie ofiar wojny i drożyzny.

Inne czasy — inni ludzie to prawda! Ale czy nie znaleźlibyśmy w nich choć czegoś do naśladowania?

— Dlaczego wy nie macie posiadać tego co mają inne narody?

Wydzierając własność innym — z bogacie się. Uciskając kogo znajdziecie słabszego — staniecie się silni — mówili najgrubszy rozmiarami doradca, pan Czortopchajew.

Więc późnorodki jęły krzyżeć, nadymać się oskarżać i drapać do krwi, kogo się dało. A przedewszystkiem wyszarpywały pokątnie i publicznie dobytek innych, a najpierw swej opiekunki, ponieważ był gromadzony wtedy, kiedy ich jeszcze na świecie nie było.

— Tak, tak, mówili doradcy. To wyrównanie krzywd — to zaprowadzenie równowagi. Niania utyłła waszym kosztem.

Ale gdy późnorodki pewnego razu sięgnęły po Leberwurst, który nie same zrobiły, po cebulę, którą kto inny sadził i po butelkę wódki, którą kto inny do życia powołał, tryumwirat doradczy naczynił hałas i natarł uszu za te młodzięncze apetyty, karcąc późnorodcze zapędy jako cywilne i kryminalne przestępstwo.

Stare narody, dojrzałe a mieszkające daleko, na ten huczek krzyżenia, wierzenia i zagarniania cudzej własności jęły patrzeć jako na zarazek chorobotwórczy. Przekonywały też mamę Europę, że trzeba zapobiedz rozprzestrzenianiu takiej wschodniej dżumy, mącej współzycie.

Mama Europa, której te hałasy przerywały jounfixy polityczne i płały terminy konferencji i zjazdów poprawiających harmonję państw i rządów, — straciła cierpliwość. Zwołała więc posiedzenia familijne z papą Czasem, który z sobą przyprowadził swego przyjaciela, co się nazywał pan Postęp. Widząc to, a nie chcąc uciepieć na opinji, jako prowadząca mariage en trois, Mama Europa zaprosiła wiecznie młodą swą kumę i przyjaciółkę, panią Cywilizację.

Nastąpiła wolna narada Kwartetu.

Co zrobić aby uciszyć hałaśliwą i dokuczliwą świerzbiączkę, którą późnorodki roznosiły po świecie, na wstyd nietylko rodzicielom swym, ale całemu kwartetowi.

# Sztuka i literatura.

## Z Teatru (dramat).

Obecny sezon rozpoczął teatr dramatyczny wystawieniem „Irydiona” Z Krasieńskiego. Dalszym etapem pracy były „Dziady” A. Mickiewicza, wreszcie „Książd Marek” J. Słowackiego. Dzieła te wystawiono z dużym pietyzmem oraz nakładem pracy. Cieszyły się te spektakle liczną frekwencją publiczności. Z wybitnych dzieł pisarzy obcych widzieliśmy „Peer Gynta” Ibsena, „Mistrza” H. Bahra, Cyda Korneilla, „Hamleta” Shakespeara oraz „Wachlarz Lady Windermery” O. Wild’a. Dramaty te wystawione ze współudziałem wybitnych artystów polskich Karola Adwentowicza i Ireny Solskiej. Miała skutek tego publiczność sposobność oglądania pierwszorzędných kreacji.

Pewnego rodzaju atrakcję stanowiła komedia Szaniawskiego p. t. „Ptak”, gdzie rolę tytułową odegrał Osterwa oraz Pirandello (najwybitniejszy dramaturg włoski obecnej doby) „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”. Oryginalny ten utwór odbiega w formie od innych współczesnych dramatów pod względem zaś treści określa stosunek autora do problemu własnej twórczości. Sześć postaci—to sześć widm—które dają dramat, a więc własne przeżycia w przeciwieństwie do aktorów interpretujących dane dzieło, a więc działających tylko odtwórczo. Podkreślenie, że *twórczość i prawda* jest podstawą wszystkiego—wydaje mi się myślą przewodnią autora.

Sztukę tę wystawiono i odegrano wprost doskonale; niestety publiczność na sali była rzadko rozsiana, zachowując jak zwykle swą całą intensywną pracę przyjmowania wrażeń dla... Qui pro quo — no i dla operetki.

„Złote więzy” L. Rydla stanowią repertuar dni najbliższych.

O tem w następnym numerze.

tes.

## Z pracowni artystów malarzy w Wilnie.

Wysłano stąd na wystawę do Warszawskiej Zachęty pięćdziesiąt kilka obrazów i rzeźbę.

Tygodnik Ilustrowany podał już reprodukcję jednej z rzeźb Hermanowicza, przedstawiającej p. t. „Olympiada” tors młodzieńca z dyskiem któremu grek ukazuje dal piękna. Uśpiona trochę massywna siła, i polot greckiego geniuszu tworzą piękny kontrast Bieżący numer „Promienia” daje dwie reprodukcje z rzeźb Hermanowicza: *Główkę Dziecka i projekt pomnika* który ma stanąć w Duniłowiczach (okładka).

Jamontt Bronisław wystąpił 15 krajobrazów kompozycyjnych jak: *Pejzaż z kaskadą, Pejzaż z górami i Pejzaż z drzewami* o pniach bajecznie pokręconych etc. Nastrojowe kompozycje te wywierają pewien czar na widza jako krajo-brazy krajów nieistniejących.

I z narad wyszedł nowy wynalazek, ostatnie słowo rozumu kwartetowego, więc podniesionego do kwadratu.

Wyszła: Rozjemczość Sądownicza, w postaci nowej instytucji, będącej kwiatem udoskonalonej ludzkości. Wyszła z poczwórnej mądrości, jak Minerwa z głowy Jowisza, i nazwaną została:

„Wieńcem Pokoju, Zgody i Sprawiedliwości”.

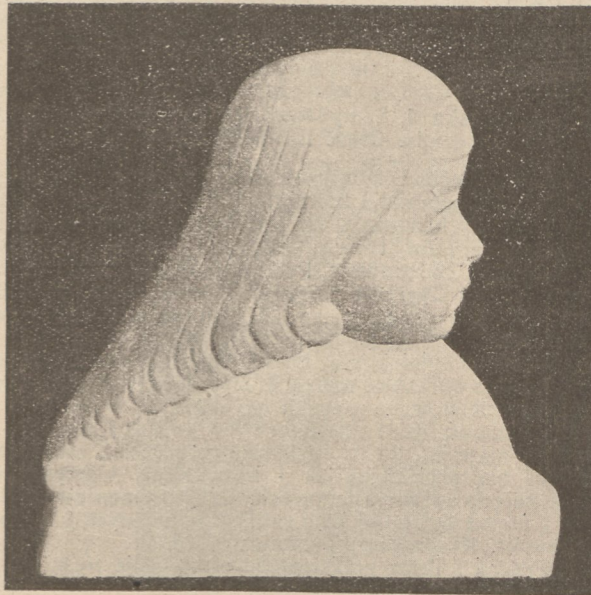
Członkami mianowani zostali sami wybrańcy, śmietanka z każdego narodu, mianowicie z tych najdalszych, rozrzuconych po różnych kątach obu półkul, właśnie dlatego, że jak najmniej wiedzieli o tem, o czem mieli radzić. Tu szło o instynkt sprawiedliwości, wrodzony wszystkim — i dopiero ten instynkt miał zaradzić wszelkim tarciom między tymi, co czuli się pokrzywdzonymi, i tymi co krzywdzili.

Panowie Hartkopf i Zwiebelduft, którzy oficjalnie nie weszli jako listki do nowego Wieńca, już w czasie sesji organizacyjnej, przez dziurkę od klucza podsłuchawszy program — kopnęli się przygotowywać odpo-

Kulesza dał portrety dam i mężczyzn oraz wnętrza stylowych apartamentów — b. wykwintne.

Czechowicz wystąpił projekta dekoracji teatralnych i swoje pejzaże formistyczne z których odznacza się *Ziemia*.

Karniej Edward bardzo ciekawa indywidualność artystyczna, (z zawodu stolarz) dał sześć portretów, realistycznie pojętych, i kobietę trzymającą w rękach kłos złamany, oddaną z pewnym polotem.



„PORANEK” — Rzeźba pióra Hermanowicza.

Kwiatkowski, Międzybłocki, Marcinkiewicz wystąpili też swe dzieła. Nie dał nic dotąd Hopeni Slendziński; ten ostatni z powodu swego obecnego pobytu we Włoszech.

Obszerniejsze sprawozdanie z pracowni Wileńskich artystów — damy w następnym numerze.

## Z nowych książek i nut.

Romain Rolland: „Wycieczka w krainę muzyki przeszłości” tłum. F. Mirandola, Lwów — Poznań nakładem Wydawnictwa Polskiego 1924 str. 217 8°.

Pod tym tytułem ukazała się książka znanego literata-muzyka francuskiego. Autor w barwnych obrazach — będących właściwie artykułami w sobie zupełnie zamkniętymi — przedstawił nam epokę przejściową pierwszej połowy XVIII w. „Pospolite to dość zjawisko w historii, że pisarzami przyszłości nie są właśnie najwybitniejsze jednostki artystyczne. Tacy jak

wiednio nastroje dla członków i wyszkolenie dla petentów.

Pierwsi, Bogu ducha winni, z wdzięcznością przyjęli uświadamianie, żeby wiedzieć przynajmniej w jakim kierunku mają usta otworzyć.

Drudzy, przywykli do reżyserji, co im obiecywała wielkość, uczyli się napotęę argumentowania i sposobu kroczenia ku tej wielkości.

Zwiebelduft okazał się mistrzem w suggestji jedynym i drugim własnych ich interesów, i w obwinieciu całego „Wieńca” szarfą najbarwniejszej Illuzji.

Wygotowano też skargę dla petentów. kazano im wyuczyć się jej na pamięć, przy czem okazali oni genialne zdolności. Dało to materiał do twierdzenia, że umysły im później się rozwijają tem są silniejsze — a zapóźnione — najsilniejsze. Genialne chłopaki same się domyśliły kiedy trzeba mieć pychę nadętą, a kiedy żałosną i zbiedzoną fizjonomję skrzywdzonych.

Skarga pupilów na swą opiekunkę miała pójść pierwsza prawie, na głodny żąb Wieńcowego Sanhe-

J. S. Bach z nazbyt wysoka górują nad współczesnymi sobie, by wywierać na nich wpływ bezpośredni. Stoją poza wiekiem swoim, a promieniowanie ich odbywa się z odległości — w słowach tych zakreślił sobie autor cel książki. Wsuwa na pierwszy plan Hassego, Telemanna symfonistów mauheimskich — którzy wytwarzali nowe prądy, tamując drogę takim wielkim duchom, jak Mozart czy Beethoven. Ostatni rozdział przedstawia nam stan muzyki w początkach XVIII w. w Niemczech i Włoszech.

Wydanie bardzo staranne, na wytwornym papierze, okładka gustownie dobrana, druk wyraźny sprawiają, że książka ta powinna się znajdować w ręku każdego, kulturalnego człowieka.

S.

**C. Niewiadomska i Szmydtowa.** Nasi pisarze — ich życie i dzieła. Część II. A. Teatr Poezja.

Ukazał się dawno wyczekiwany i niezmiernie potrzebny podręcznik do nauczania literatury polskiej. Część I obejmowała ważniejszych autorów do romantyków włącznie. Obecnie część II daje poetów t. zw. ukraińskich i dalej Lenartowicza, Kondratowicza, Zmichowskę, Pola, Ujejskiego, Romanowskiego, Wasilewskiego i Cyprjana Norwida. Z poetów po roku 1863 — mamy: Asnyka, Konopnickę, Wyspiańskiego, Kasprowicza i Tetmajera.

Sliczne i umiejętnie streszczające charakter utworów cytaty, krótkie obrazowe wzmianki biograficzne, a nadewszystko przemądre zbudowane pytania po każdym wykładzie, oraz pewien poradnik dzieł odnośnych do każdego autora — dają doskonały materiał do nauki literatury polskiej, zarówno seminarjom nauczycielskim jak i samoukom. Uprzysięgnia ta książka pojęcia o wielu autorach, dotąd komentowanych dowolnie i nieraz opacznie, albo całkiem pomijanych jak Norwid, Zmichowska, Kasprowicz, Tetmajer i inni.

„Fredro i Teatr polski przed nim” — daje treściwie ujęte najpotrzebniejsze wiadomości kształcające.

Książka ta powinna się znaleźć w rękach każdego kto chce nauczać i uczyć się literatury ojczystej.

Podkreślić należy dziwnie trafny wybór i piękno cytat z poetów — dotąd popularnie nie rozpowszechnionych.

**Jan Powalski: W Słońcu** powieść. Gebethner i Wolff. II wyd.

Budzenie się dusz i myśli u dwóch chłopców w wiejskim dworze. Życie spokojne i naturalnie brane przez starszych. Niema tu moralizowania ani krytyki ze strony autora: jest pogoda — „W słońcu”. A przedewszystkiem ogrom materiału psychologicznego i pedagogicznego, opartego na obserwacji i znajomości dzieci. Myślący rodzice przeczytają tę powieść z przyjemnością i korzyścią.

**Manfred Kridl, Krytyka i krytycy.** Gebethner i Wolff.

Zestawienie różnic: historii, literatury i krytyki literackiej w tej ostatniej bardzo umiejętne wyszczególnienie metod kry-

drynu. Oczekiwano tylko w niepewności, czy oskarżona opiekunka stanie na ten sąd.

Polska uśmiechnęła się — i stanęła.

Mama Europa patrzyła zbliżona na to wszystko. Nietyle jej szło o finał sprawy, nie była bowiem pewną czy późnorodki nie grzeszą zawziętością i chciwością, ale wraz z czcigodnym swym mężem, chciała się upewnić jak funkcjonuje najnowszy ich wynalazek, jaki ma autorytet i czy ten prestige zdejmie w końcu z ich rodzicielskich barków kłopot chropowatych interesów?

„Wieniec Pokoju, Zgody i Sprawiedliwości” wyglądał bardzo dostojnie. Spleciony z roślin, rosnących na najdalszych krańcach globu ziemskiego, nic nie wiedział o chronologicznych opóźnieniach flory Europejskiej, i nie brał w uwagę żadnych drobiazgów mających korzenie w przeszłości. A to dlatego, że kierował się instynktem Sprawiedliwości, Zgody i Pokoju.

Więc uważał z nadzwyczajną bystrością logiczną, że kto krzyczy, tego musi coś boleć, a kto rnieżiera paszczę, ten musi być głodny; kto zaś jest mniejszy,

tyki i analizy, oraz przegląd indywidualizmów głównych krytyków europejskich.

Ciekawy rozdział o krytyce bezpośredniej. Wśród naszych krytyków — broniony jest Chlebowski, przed zarzutem srogości, a Kleiner (jego dzieła o Stowackim i Krasieńskim) uległ ścisłej analizie, niekiedy negatywnej.

„O księgach pielgrzymstwa i Towiańskim” prof. Pigoń, Kridl mówi z wysokim uznaniem, za uczuciowy stosunek do dzieła, z metodą ścisłą — ale bez pedantyzmu, krytycznie autor odnosi się do Słowińskiego i Haeckera za oświetlenie działalności politycznej Mickiewicza. Książka może być przeczytana z wielkim pożytkiem i przez komentatorów literackich i przez publiczność.

## Z nut muzycznych.

**Karol Szymanowski, Słopiewnie.** (Uniwersal Edition A. G. Wien — New York).

Dzieło to jest zupełnie niezwykłym. Słowa J. Tuwima polegają na wykorzystaniu pierwiastków języka polskiego — wyrazów prastarych — częstokroć przypominających swym brzmieniem czasy jednego języka ogólnosłowiańskiego. Każde poszczególne słowo, to obraz dla siebie zamknięty — postawione obok siebie pozornie bez związku stwarzają potężną wizję jakiejś odległej przeszłości. Szymanowski w Słopiewniach wstąpił w punkt zwrotny swej dotąd kosmopolitycznej twórczości. Dzieło to posiada charakter czysto polski — który nadaje mu rozlewna, melancholijna śpiewność melodii (Zielone słowa), to znów „psalmowanie” — o zakończeniu frygijskim, (Sw. Franciszek) przypominające pierwsze czasy chrześcijaństwa w Polsce, wreszcie zawołanie płaczków nad Wisłą oblaną blaskiem księżycy, w której leży utopiona królewna Wanda „co nie chciała Niemca”.

Muzyka Szymanowskiego maluje te obrazki precyzyjnie — wyraz właściwy znajduje w bardzo skromnych środkach. Dla głosu pieśni te są ciężkie w intonacji — akompaniament wymaga dość dużej techniki.

Miłośnicy muzyki powinni się z tym dziełem jaknaj szybciej zapoznać.

S.

## Kronika wileńska.

### Życie towarzyskie kolejarzy wileńskich.

Kolejarze w Wilnie stanowią żywioł tak różnolity pod względem wykształcenia, inteligencji, wychowania i upodobań, że zespolenie ich w jedno ognisko towarzyskie, bodajby na jeden wieczór, wydaje się niepodobieństwem. Chyba... chyba, że będzie to wieczór z marką niejako urzędowości, pod protektorem pp. prezesostwa Landsbergów, z biletami u gospodarzy.

Pewien dobór towarzystwa, cokolwiekby mu zarzucić mogli skrajni demokraci, ma swój sens i swoje usprawiedliwienie: tem więcej, że brany jest pod uwagę li tylko stopień

ten musi być wyżej obdarowany niż większy, bo inaczej ucierpi zasada demokratyzmu i równowagi.

To też zalecił opiekunce, jako większej, leczyć niedomagania późnorodków, nasycić otwarte szczęki i wogóle ustępować słabszym i dbać aby była zgoda.

Ale o Opiekunkę, jako konwalescentkę po półtorawiekowej chorobie, nie uważano za potrzebne troszczyć się. Okazywała bowiem tyle żywotności, że jak szepnęła im przed sesją tryumwir doradczy, jeszcze mogłaby w przyszłości naruszyć równowagę ogólną.

Więc dano jej tylko mentorskie wskazówki co do mniejszości narodowych, a w imię najnowożytniejszych ideałów, biednym, uciskanym późnorodkom wyrażono słowa pobłażania, współczucia i życzenia najpomyślniejszego dalszego wzrostu, rozwoju i rozkwitu na raz obranej drodze.

Późnorodki tryumfowały.

Zwiebelduft, Czortopchajew i Hartkopf nabrali nadziei, że każdy z nich dojdzie po kolei nietylko do grona czcigodnego, zespolonego w „Wieniec” ale i do prezesury nad tem gronem — ergo, nad światem.

kultury towarzyskiej a zupełnie pomijane jest w tym względzie stanowisko służbowe balowiczów.

Oczywiście mowa tu o balach karnawałowych, ponieważ reprezentacyjnych, których w ubiegłym sezonie odbyło się dwa. Na balach takich występuje inteligencja kolejowa.

Jest to obszerne pole do popisu kierownika sekcji towarzyskiej „Ogniska“ p. Marjana Chmielewskiego, świetnego organizatora tego rodzaju imprez, oraz Jerzego Kamińskiego, fenomenalnie zdolnego i nieustraszonego dekoratora sal; inż. Kozłowskiemu, pp. dyrektorów Cywińskiego, Łaguny, Ranowa, Galajewskiego, Piekarskiego, Zalisza i innych.

Po za balami reprezentacyjnymi w karnawale i nietylko w karnawale odbywają się w „Ognisku“ wieczorki sobotnie, rozpoczynane z reguły przedstawieniami amatorskimi, a zakończone taniami, przeważnie do białego ranka.

Wieczorki te, na które wstęp mają najszerze masy kolejarskie, zdobyły sobie wybitne uznanie i popularność, wpływając wydatnie na wzmoczenie się instynktu towarzyskiego wśród zbiorowiska ludzi z różnych dzielnic i stopni rozwoju kulturalnego.

W niedziele urządzone są w „Ognisku“ podwieczorki, na których dominują odczyty i popisy koncertowe.

Obiedwie te imprezy rozrywkowe przyjęły się na gruncie kolejarskim dzięki nieustraszonemu wysiłkom pp. Stanisława Linowskiego, jako prezesa „Ogniska“, Artura Drewnowskiego, kierownika sekcji teatralno koncertowej i innych.

Jeśli mowa o krzewieniu kultu towarzyskości, niepodobna ominąć tu zbożnej pracy p. Delektorskiej, której mrówcza praca w Domu Dziecka“ przysposabia „miłusinkich“ kolejarzy do przyszłego współżycia z ludźmi...

Krótko mówiąc, jeśli niema jeszcze w pełni rozwoju życia towarzyskiego wśród kolejarzy, to jednakże są już poważne jego zadatki. Przyszłość przedstawia się niemal — różowo.

*Al. Bieliński.*

## Sport w Wilnie.

### Narciarstwo.

Szczęśliwie jest Wilno nasze, że posiada wdzięczne tereny narciarskie. Dopiero w ost. sezonie wykazaliśmy pewne zrozumienie i uznanie dla tego królewskiego sportu zimowego. Zarejestrowanych narciarzy liczy dziś Wilno przeszło 30-tu i tyluż m. w. luźnych. Zawody tegoroczne były miłą niespodzianką dla Wilnian. Ożywienie u nas sportu narciarskiego w znacznej mierze zawdzięczać musimy prof. Landemu i p. Wiślickiemu (odczyty) i inż. Wolanskiemu (kurs narciarski) oraz wydajnej organizatorskiej pracy Członków chwilowo nieczynnego A. Z. S. A. którzy działali jak sekcja narc. K. S. „Laudy“.

### Łyżwiarstwo.

Pomimo sprzyjającej zimy łyżwiarka grodu naszego nie wyszła ze stadium wegetacji. Sport ten uprawiają należycie a w szczególności jazdę figurową prawie wyłącznie starsi; młodsza natomiast generacja ślizga się nie uznając żadnej

szkoły i żadnego porządku na lodzie; lubuje się w urządzaniu „wężyków“, „młynków“ dzikich gonitw wszere i wzdłuż ślizgawki, bo... wyznaczone dyżury wychowawców istnieją najczęściej tylko na papierze.

### Saneczkowanie.

Posiadamy na naszych górach i pagórkach prześliczne tereny do saneczkowania. Niejedno miasto w Polsce mogłoby ich pozazdrościć. Są one jednak nie wyzyskane odpowiednio. A przecież tak niewiele do tego potrzeba: parę łopat i trochę dobrej woli. Już K. S. „Sparta“ potroszczy się o to, by w sezonie nast. dać Wilnianom przynajmniej na górach Trzykrzyskich długą, wygodną, dla wszystkich bezpieczną, nie pozabawioną jednak ciekawych zakrętów i odchyliń tor saneczkowy.

### Piłka nożna.

Piłka nożna zdobywa u nas coraz to większe uznanie. z każdym rokiem widzimy liczniejsze rzesze widzów, a jednocześnie rośnie i liczba zwalczających ją namiętni, nawet pośród sympatyków sportu jako takiego wogóle. A czynią to nie bez racji zdarza się bowiem sposobność być świadkami rubaszno-



NARCIARZ W GÓRACH.

ści a nawet brutalności na boiskach naszych, gdzie zbyt często hołduje się zasadzie: zdobycia bramki za wszelką cenę, za cenę dobrego stylu, za cenę techniki sportowej i pomysłowych kombinacji a nieraz kosztem zdrowia, jeśli już nie życia, przeciwnika. Wobec wielkiego zainteresowania się tym sportem wśród młodego pokolenia naszego, kiedy dawne kluby się

Mama Europa przeszła nad tą kwestją do porządku dziennego prędko dosyć, gdyż musiała się zająć sprawami walutowymi, które na całym jej obszarze przechodziły śmiertelny kryzys.

„Wieniec Pokoju, Zgody i Sprawiedliwości“ — syty uznania i hojnie przez Mamę Europę zaopatrzone, oddał się, w całym składzie swych członków, flirtowi z panią Cywilizacją.

Ale — to się wprędce okazało dosyć jałową rozrywką, którą większość wieńcowa знаła ze słyszenia tylko. Zwrócono się więc do pani Historji i poproszono ją, aby wyroki „Wieńca“ za życia jego jeszcze, były ręką jej, wyryte złotymi literami w jej marmurowej Księdze.

— Hola, Mościpanowie! odrzekła Historja. Ja nietylko mam Księgę i rylce. Na moim piedestale jest też urna pogrzebowa na wszystkie poronione bruljony wielkich idei. Tam za samozwaństwu i megalomanię, one bywają zawsze rozsypane w pył nicości. Zobaczmy co się stanie z waszym „Wieńcem“. A tymczasem, zdala od rylca mojego“!

A Papo Czas i mama Europa, oraz ich przyjaciele pan Postęp i pani Cywilizacja spojrzeli po sobie i już mieli wygłosić coś niezwykłego, gdy wpadł w ich grono człowiek o przestraszonym wyrazie twarzy.

To był woźny od „Wieńca Sprawiedliwości Zgody i Pokoju“. A że już byli odeszli daleko, dognał ich i zameldował, że tłum różnych nieznanych, drobnych karzełków, i pokracznych potworków, oraz kalekich, przerośniętych dziwadłał, otoczył gmach „Wieńca“ i dobija się do wnętrza, podnosząc wrzask wielki, a domagając się uznania jako „prawdziwe narody“, potrzebujące równouprawnienia, z najstarszemi dziećmi Europy.

Na to, Mama Europa wyraziła obliczem swem zdumienie najwyższe i chwyciła się za głowę, jakby wątpiąc w jej zawartość. Pani Cywilizacja machnęła lekceważąco ręką i potrząsała głową. Pan Postęp który nigdy skoków i ruchów gwałtownych nie uprawiał, miał wyraz twarzy człowieka który już widział bardzo wiele, i który konwulsji nie uważa za zdrową gimna-



Ks. MARKOWSKI, protektor sportów  
prezes Klubu S. „Sparta“.

reorganizują a powstają nowe, możemy w niedalekiej już przyszłości osiągnąć nadzwyczajne rezultaty pod tym jednak warunkiem, mówiąc krótko: jeśli pośród graczy naszych mniej będzie objawów chamstwa a więcej szkoły i poczucia godności sportowca.

Na terenie Wilna spotkamy się w tym sezonie z nowymi nazwami.

K. S. „Wilja“ (kl. A.) powstał z dawnego K. S. Lauda i 6 p. p.

Buduje boisko na Górach Trzykrzyskich. Siedziba: ul. Zawalna 16. Inf. od godz. 8 w p. Grabowiecki.

K. S. Pogoni (kl. A.) — utworzył się z trzech klubów: W. K. S. 5 pp., leg. i 3 p. a. c. Boisko na Pióromoncie. Siedziba; Dom Of. Pol.

K. S. 1 p. p. Leg. (kl. A.)—bez większych zmian—nowe boisko na górze Boufałowej. Siedziba: koszary inf: mjr Wenda.

K. S. Sparta (kl. B) — powrócił do dawnej swej nazwy z przed roku, działając w międzyczasie jako K. S. Strzelec. Otrzyma nowe boisko w parku im. Żeligowskiego Kół Młodzieży Pol. Czerw. Krzyża Tamże lokal klubowy: pokój 3.

K. S. Makabi (kl. B.). Zdobył własne boisko przy ul. Tombakowej i lokal przy ul. Nowogrodzkiej 8. Organizuje się gorliwie do zwycięstwa nad większością narodową.

Na prowincji zaś mamy dziś nast. kluby P. N.: N. Wilejka—„Czarni“; Grodno: W. K. S. i Makkabi; Słonim—W. K. S.; Lida — K. S. 77 p. p.; Białystok — K. S. B. O. S. O.

stykę. A Papo Czas, flegmatycznie przemówił patrząc na panią Historję.

— Zdaje się, że nadto gwałtownie i mocno wstrząsnęłem, przez tę wielką wojnę, całym Światkiem Ziemiakim.

Teraz fuzy i męty chamstwa, piany pychy i karierowiczowstwa ze dna ludzkości wypłynęły na wierzch. Trzeba to będzie osadzić na miejsce i przefiltrować.

Rzekłszy to zabierał się iść dalej naprzód, ale wożny od „Wieńca“ całkiem już niespokojny postąpił za nim, i pytał co robić z obłożonym personelem czcigodnej instytucji, koło której wrzask wielki podejmują kandydaci na „prawdziwe narody“!

— A oto masz, naklej na drzwiach ich gmachu ten papier, — odrzekł Papo Czas, podając wożnemu dużą kartę. Jak wyjdą — niech przeczytają. Ja zawsze lubię dokumenta pisane.

Pani Historja rzuciła ciekawem a bystrem spójrzaniem na dokument, gdyż zawsze ceniła źródła do dziejów.

## Lekka atletyka.

Lekkoatletyczne zawody r. ub. wykazały niestety zbyt małe zainteresowanie, wprost niedocenywanie tego naprawdę klasycznego odłamu sportu wogóle. Wyniki tych zawodów — z małymi wyjątkami były nader nikłe. Jaśniejsze horyzonty otwierają się temu sportowi w rozbudowującym się parku im. Żeligowskiego Kół Młodzieży P. C. K. gdzie wokół boiska footballowego projektuje się urządzenie bieżni lekkoatletycznej.

## Myśli i aforyzmy.

Siłą człowieka, wydobywającą z rzeczy myśl — jest jego wiedza.

Siłą, przelewającą myśl w rzecz — jest jego praca.  
*Józef Supiński.*

Kiedy drzewo stoi samotnie, burza go kołysze i roznosi jego liście; jego gałęzie nie podnoszą się do góry, lecz opuszczają się, jakby szukały ziemi...

Kiedy roślina rośnie samotnie nie znajdując ochrony od piekących promieni słońca, schnie ona, więdnie i umiera...

Kiedy człowiek jest samotny, burza władzy gniewa go ku ziemi i pałaca łączliwość silnych świata tego wyciąga z niego soki, które go karmią.

Nie bądźcież więc podobni do samotnego drzewa i rośliny, lecz łączcie się jeden z drugim, pomagajcie jeden drugiemu, a znajdziecie jeden u drugiego podtrzymanie.  
*Lamennais.*

Niema rzeczy tak marnych na ziemi,  
Aby nie mogły stać się przydatnymi,  
I tak przydatnych aby zamiast służyć  
Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć.

*Shakespeare.*

Potęgą własnych nie gardź sił,  
Lecz nie mów: „Cuda stworzę“  
Bo ten co wielkim w czynach był,  
Największym jest w pokorze.  
A bohaterskich wieńców wart,  
Choć go nie sławią chwalce,  
Ten co zachował duszy hart  
W codziennej życia walce.

*Jankowski.*

— To wziąłem w spadku, po jednym swawolnem lordziatku, objaśniał Papo Czas. A było to wtedy kiedy jeszcze ministrów z Labour Party nie wybierali. Lord Oscar bodaj miał rację, ku zgorszeniu rozbrowniowców.

I przeczytał pięknie wykaligrafowany nadpis na karcie:

„Jedna jest rzecz tylko gorsza od niesprawiedliwości — a jest nią sprawiedliwość, bez miejsca wykonawczego w dłoni“.

Poczem podał ramię pani Historji, a reszta towarzystwa zgrupowała się przy nich, i w promieniach słońca, idąc powoli, minęli terytorjum gmachu „Wieńca Zgody, Pokoju i Sprawiedliwości“ i poszli drogą wiodącą w Przyszłość.

1924. Luty, Wilno.





# DZIAŁ POWIEŚCIOWY

LUDWIKA ŻYCKA.

## Romans Kościuszki. \*)

Miasteczko podolskie, Międzyboż zajmowało wyniosłe wzgórze nad płaszczyzną dwóch rzek: Bohu i wpadającego doń Bożka.

Dwa kościoły wznosiły swe wieże gotyckie w niebo, a stary zamek z przysadzistemi basztami górował nad wszystkimi domami. Miały one różne kształty architektoniczne, bo Międzyboż, jako miasteczko kresowe, bywało często oblegane i zajmowane przez różnych najeźdźców. Turcy, Tatarzy, Kozacy, Węgrzy zostawiali tu ślady swej bytności w zniszczeniach i przeróbkach budowli.

Rynek mieścił wspaniałe gmach Ratusza, i od rynku ulice i uliczki biegnęły wzdłuż po spadzistości góry ku dwóm rzekom, i obramowane były szeregami domków w otoczeniu ogródków i sadów.

W chwili zaczęcia wypadków zawartych w niniejszym opowiadaniu, to jest w r. 1790 Międzyboż należał do księcia Adama Czartoryjskiego, który, zajęty sprawami Ojczyzny przebywał zwykle w stolicy, lub w jej bliskości. Administracja dóbr i liczni oficjaliaści stanowili większą część 30 tysięcznej ludności miasteczka, wśród której było też niemało żydów trudniących się handlem pogranicznym.

W tym roku kilka rodzin ziemiańskich spędzało tu zimę, bądź dla towarzyskich przyjemności, bądź dla kuracji u sławnego tutejszego doktora Hakenszmida.

Piękny dzień wrześniowy w miasteczku był nader ożywiony. Ludność miejscowa i przyjezdna wyległa z domów, zapełniała rynek i skupiała się koło plebanji. Wszyscy patrzyli na drogę.

Coś miało się stać.

Kogoś oczekiwano

Przy sztachetach plebanji proboszcz rozmawiał z gronem pań i panów. Wśród nich odznaczały się powagą ułożenia i ubrania starsze panie, a pięknnością i młodością — panienki. Pani Starościna Grabianczyna miała obok siebie wysoką i zgrabną córkę, Anusię.

Państwo Kasztelanowstwo Morscy sami byli, ale młoda pani przy starym mężu wyglądała jak panienka. A koło państwa Chorążostwa Żurawskich świeciły dwie cudne panny: córka Teklunia, osiemnastoletnie dziewczątko, wysmukłe o ślicznych blond włosach i błękitnych oczach, oraz siostrzenica Teklusia Orlewska, żywa jak skra, czarnooka, czarnowłosa, śmieszka i szczebiotka.

— Strasznie jestem ciekawa tego bohatera, mówiła Teklusia kręcąc się na miejscu i spoglądając na Anusię Grabianko, która między pannami, jako najuczeńsza, rej wiodła.

— I jest czego, odrzekła tamta. Dziewięć lat bawił w Ameryce, dostał order Cyncynata i wywalczył wolność całemu krajowi uciskanemu.

— Ale on już stary jest i bardzo brzydki, wi-

działem go, odezwał się stojący koło Tekli Żurowskiej doktor Hakenszmidt, sam piękny i fertyczny młodzieniec.

— Bohater nie potrzebuje być malowaną lalką, odrzekła uczona panna Anusia.

A Tekla Żurowska spójrzała na doktora z takim wyrazem pogardy, że aż jej wdzięczna łagodna twarzyczka się skrzywiła.

Nie rzekła ani słowa, i wzrok zatopiła w szlak drogi na której oczekiwano ukazania się bohatera.

Teklusia Orlewska, trzpiot i wesołucha kręciła się niespokojnie spoglądając na Wujka Chorążego, stojącego opodal z miną chmurną i nadętą. Zły i skwaszony przedłużającym się oczekiwaniem, przygniatał swą obecnością despoty i fantasty nie tylko żonę córkę i siostrzenicę, ale prawie wszystkich.

Spoglądał często na doktora Hakenszmida, gdyż był w wiecznym strachu o swoje zdrowie i wypatrywał wciąż co mu może zaszkodzić.

Jedna Teklusia Orlewska nie dbała o jego humory kaprysy i fantazje. Ona zawsze umiała się doń przymilić, a Wujek nigdy na nią nie wpadał z łajaniem. To też i obecnie, porozumiewszy się oczami z Ciotką Chorążyną, zbliżyła się z figlarnym uśmiechem do Wujka i przechylając doń wdzięcznie swoją główkę, pełną kędziorków krucznych, przemówiła:

— A czy to Wujkowi takie długie stanie na powietrzu nie zaszkodzi? Trzebaby spytać doktora.

— Ze też taki trzpiot czasem coś roztropnie pomyśli, odburknął stary pan. Tem więcej, że niema tu kogo wyglądać i czekać.

To mówiąc zbliżył się do doktora Hakenszmida bez którego porady nic nigdy nie jadł, nie pił, i nie ruszał się nigdzie. Po kilku zamienionych z nim zdaniach, Chorąży Żurowski zwrócił się ku uliczce prowadzącej do jego domu. Uczepił się przytem ramienia doktora który hamując skrzywienie, twarzy, musiał opuścić sąsiedztwo Teklusi przy sztachetkach.

— Za jednym zamachem pozbyłam się obydwóch, szepnęła do panny Anusi figlarna i domyslna panienka.

Pan Bernatowicz, szef Administracji Księcia zwany Gubernatorem, w kontuszu o barwach województwa, kręcił się wszędzie i rozporządzał lokując w domach prywatnych przybyłe tabory. Mieszkanie dla generała przygotował na Zamku, i niecierpliwił się, że śniadanie z którym czekano, musiało zmienić się na obiad, a obiad na wieczerzę, którą niewiadomo jeszcze kiedy podać będzie można.

Skośne promienie słońca jesiennego kładły się coraz niżej na pola i drogę, gdy rozstawieni nadworni kozacy dali znać, że już idą. Jednocześnie dała się słyszeć muzyka orkiestry wojskowej. Wszyscy umilkli; panienki poprawiły włosy i ubrania i przybrały minki uroczyste. Oczy wszystkich wybiegły ciekawie ku przyjeżdżającym.

Szło wojsko polskie.

Po raz pierwszy po zaprowadzonej reformie wojskowej prezentowało się w takiej liczbie w województwach południowych.

Wojsko to wyglądało imponująco.

\*) Wszystkie osoby wymienione w niniejszym opowiadaniu są historyczne również jak fakty czerpane ze współczesnych pamiętników i monografii Dr. Antoniego J. Rolle.

„Ubiory nowe i zgrabne, mundury granatowe, szlify i guziki białe, broń wypolerowana a co najwięcej — lud młody, pięknie zbudowany, ocochy, a miny junackie i tegie.

Na czele jechał orszak z kilkunastu oficerów złożony. Generał Kościuszko wysunięty naprzód, poważny, na koniu dość niepokaznym, wyglądał więcej skromnie niż wojowniczo. Mundur skromny, nie miał ani jednej dekoracji“.

Obok niego drugi generał szczupły, wysoki, na bardzo pięknym kasztanie w bogaty rząd przybranym, minę, miał pańską ale nie widać było w nim przyzwyczajęń wojskowych. Był to pan Orłowski, komendant Kamieńca Podolskiego, towarzyszący Kościuszcze, chwilowo jako przyjaciel. Za nimi podążali pułkownicy Wielowiejski, Poupart, Jan Potocki brygadjer, adjutant generała Fiszer i inni.

Orszak salutował stojące damy, komendant Kamieniecki przesłał uśmiech powitalny paniąkom a właściciel Anusi — i razem z Dowódcą zatrzymał się na boku robiąc miejsce defilującym przed niemi wojskom.

Przeszedł najprzód regiment pieszy generała Brodowskiego z Wielkopolski. z orkiestrą. Następnie bataljon fizyljerów, regimenta piesze, park artylerji w jaskrawych mundurach. W końcu pochód zamykał puł lekkiej jazdy Jana Potockiego.

Wiarusy śpiewali, wówczas ułożoną i lubioną pieśń:

„Dajże nam Boże doczekać tej pory  
By do ataku nachylić propory  
By szwadronami kazano nacierać.  
Miło nam takie rozkazy odbierać,  
Dajże Boże tylko zdrowie,  
Będziem hulać“!

Wojska rozlokowały się po przedmieściach, skąd miały wyruszyć dalej w głąb kraju. Sztab pozostawał w Międzybożu na dłuższy pobyt.

Gubernator, pan Bernatowicz robiąc honory domu, przyłączył się do orszaku Generała i konno asystując, poprowadził gości na Zamek“.

## II.

Tego wieczora panie samotnie siedziały, bo wszyscy mężczyźni w kole wojskowych bawili Generała i siebie, bez dam.

Rozmowy pań obracały się naturalnie koło osoby bohatera. Zachwycano się jego skromnym wyglądem trochę smutnym wyrazem twarzy, i miłym pociągającym uśmiechem, który nie dawał zauważyć nieregularności jego rysów.

Paniąki wszystkie trzy przysłuchiwały się pilnie szczegółom z jego życia.

Starościanka Anusia, poważna i rozumiejąca poświęcenie Generała dla idei, uwielbiała w nim wytrwałość w walce o wolność, i wielką miłość własnej Ojczyzny, która go oderwała od honorów i uznania na obczyźnie, aby krajowi pomódz w ciężkich zapasach.

Trzpiot, Teklunia Orlewska gotowa była kochać Generała jak ojca i stryja.

Teklunia Żurowska, marzycielka i uczuciowa, inaczej zapatrywała się na osobę Generała.

Przedewszystkiem wierzyła, że nieszczęśliwa miłość do panny Sosnowskiej, i rozpacz po odmowie jej ojca, wyгнаły Generała na drugą półkulę.

Nieszczęśliwy! mówiła sobie w duszy. Przenosił burzę na oceanie, walki w dziewiczych prerjach, tę sknotę do kraju, i ukochanej! Czysta jej dusza zapalała oburzeniem na pychę owego Ojca, który śmiał upokorzyć obrońcę uciśnionych i opiekuna ludu takim dotkliwym słowem:

— „Synogorlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków“.

Roztkliwiała się w duszy nad jego cichem życiem po powrocie i gospodarowaniem na wsi, póki Ojczyzna nie zawołała go do siebie, nad jego skromnością i unikaniem objawów uwielbienia.

Porównywała go do różnych sąsiadów, do takiego naprzykład doktora Hakenszmita, który miał siebie za gwiazdę Międzybożską i chętnie się popisyswoją sławą lekarską i tem, że był ludziom niezbędny i przez wszystkich ceniony.

Rzeczywiście potrzebowano go i lubiano — nawet panny kochały się w młodym przystojnym brunecie, ale czyż to był bohater?

On zaś — dowódca tak pięknego wojska, z nieznanymi dalekimi stron przybyły, gdzie dokonał tylu czynów walecznych, on jest wyższy i większy od wszystkich ludzi! A jaki skromny! To co — że on ma czterdzieści kilka lat, że nie jest piękny? Dla niej on najpiękniejszy, bo smutny, nawet w uśmiechu, i wielki rycerz co umie kochać i bronić małych.

Słuchając wszystkich opowiadań starszych pań o nim, serce Tekluni nabierało coraz większej tkliwości dla Generała a postać jego, dziś ujrzana, zapadała coraz głębiej w jej duszyczkę.

Dla takiego człowieka poświęcić się! Takiemu osłodzić wszystkie bóle, zawady i troski.

On pierwszy kiedyś powiedział, że wyraz „podany“ powinien być przeklęty w oświeconych narodach“. Przecież to przepiękna zasada! Anusia, która czyta nawet gazety i dużo książek, mówiła, że Kościuszko walczy „za wolność ludu“ i chce aby wszyscy w Polsce byli wolni, ale aby umieli swoją wolnością rozporządzać i słuchać gdy trzeba.

Mówią, że on wojsko swoje trzyma w przykładnym porządku i subordynacji — bo swawoli zwierzęcej nie cierpi.

Silny i mocny, a jednak jest łagodny, dobry i kochać umie!

Anusia wie o nim dużo szczegółów od pana Komendanta Orłowskiego jego przyjaciela, Komendant także nie jest młody i piękny ma 44 lata, a jednak umie kochać. Do Anusi pisuje całe foljały, wozi jej książki, sprowadza z Wiednia struny do arfy, słucha jej muzyki godzinami i tylko dla tego po 18 mil robi konno z Kamieńca, aby jej dać dowód swojej miłości, i galanterji i zaraz wracać do swych obowiązków.

Ach! co ona, Teklunia, dałaby za to, aby tak być kochaną przez Niego, przez bohatera stojącego wyżej od wszystkich ludzi. — I żeby dla niego módz żyć i poświęcić się.

Te myśli długo w noc nie dały zasnąć Tekluni Żurawskiej, po wysłuchaniu różnych opowiadań o Kościuszcze, który na stały pobyt z całym swym sztabem przybył do Międzyboża. Była pewną, że wprędce pozna go osobiście. Ale serduszko jej niespokojnie uderzało wątpliwością, czy On zwróci na nią uwagę, czy ona będzie miała okazję do rozmowy z nim — i co mu wtedy powie?

(C. d. n.).

DOM BANKOWY  
**T. BUNIMOWICZ**

WILNO, WIELKA Nr. 44.

**BANK DEWIZOWY**

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE.

**BANK**

**Towarzystw Spółdzielczych**

ODDZIAŁ w WILNIE

Mickiewicza 29.

ZAŁATWIA WSZELKIE ZLECENIA

W ZAKRES BANKOWOŚCI

WCHODZĄCE.

Otwiera rachunki złotowe.

**ZNAWCY PAŁA**

SULAMIT

DOBRE

SUPERIEUR

HEL

ACH

MARYSIEŃKA

MAGDA

Fabryki „**BECHJA**”.

**AJENCJA WSCHODNIA**

**CODZIENNE WIADOMOŚCI EKONOMICZNE**

Abonament przyjmuje ODDZIAŁ WILEŃSKI

MICKIEWICZA 19 — 29.

Tel. 2-43.

P-04445

ZAKŁADY FABRYCZNE  
**POSSEHLA** W NOWO-  
 WILEJCE

Wyrabiają:

**Meble** (z krajowych materiałów drzewnych) zwyczajne i luksusowe: stołowe sypialne, gabine-  
towe, ogrodowe i t. p.

**Okna, drzwi, gonta,** urządzenia wewnętrzne mieszkań i biur, warsztaty stolarskie i inne  
przedmioty wchodzące w zakres stolarstwa i tokarstwa.

**Domy mieszkalne** doświadczonego systemu, łatwe dla transportu na miejsce i ustawienia,  
w zupełności odpowiadające klimatycznym warunkom kraju; zimową porą są ciepłe, latem  
odznaczają się świeżością powietrza, oraz inne budynki drewniane, baraki, letniska, zabu-  
dowania fabryczne, ule i t. p.

**Wykonanie solidne i prędkie wyłącznie z Krajowych materiałów i miejscowymi siłami roboczymi.**

Objaśnienia dotyczące się budowy i wykonania domów przenośnych patrz w tekście „R.W.” Nr. 3 i 4

PRZEDSTAWICIELSTWA:

**w Warszawie**

DOM HANDLOWY „GUSTAW LOTH“

(właśc. Jerzy Loth i A. Dobrowolski)

Jerozolimska 45

Adres telegraf.: „Lotgus“. Telefon 89-38.

**w Wilnie**

Spółka dla Handlu i Przemysłu

„WILEJKA“

ulica Subocz Nr. 6-a

Adres telegraf.: „Hagel“. Telefon 7-23.